Biblioteka Narodowa
Warszawa

Grodno, Piątek 8 Lutego 1935 r.

Dziś 12 stron. Cena 10 gr.

KSIĘŻE DZIECI!

Reportaż o marjawitach (patrz str. 5-ej)

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI GRODZIEŃSKIE

Redakcja i Administracja
ul. Rydza-Śmigłego № 6
Telefon № 59.

Cena 10 gr.

Rok V. GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH Nr. 38

Groźny pożar w Warszawie

Spłonęło doszczętnie kino w najruchliwszym punkcie śródmieścia

Wczoraj o godz. 12,15 wybuchł groźny pożar w kinie „Gloria" przy ul. Marszałkowskiej 114.

Powodem pożaru było zapalenie się ekranu od pieca amerykańskiego, znajdującego się na scenie.

Podczas wybuchu pożaru w kinie znajdowało się 6 osób, które zajęte były próbnem wyświetlaniem filmu. Ogień szybko objął cały drewniany gmach kina.

Całe kino wraz z urządzeniami spłonęło niemal doszczętnie. Wypadku z ludźmi nie było.

Właścicielem kina jest Gustaw Lejman, oblicza on swe straty na 150 tys. zł. Kino nie było ubezpieczone. Natomiast dom, w którym mieściło się kino, jest ubezpieczony. W akcji ratunkowej wzięły udział 3 oddziały (1, 2, 3) straży ogniowej pod kierunkiem głównego komendanta straży ogniowej, Chociszewskiego.

Na miejsce pożaru przybyli przedstawiciele władz bezpieczeństwa oraz wiceprezydent m. st. Warszawy, Józef Ołpiński.

Zaznaczyć należy, że kino „Gloria" czynne jest zwykle od godz. 12 w poł., lecz z powodu przygotowań do premjery, miało być czynne dopiero od godz. 16-ej.

Wyścig w Sejmie

24 minuty na omówienie budżetu

Posłowie rezerwują sobie czas na rozprawy polityczne

Dyskusja szczegółowa nad budżetem ma charakter jakiegoś *wyścigu. Okazuje się, iż po wyczerpaniu* zainteresowań ściśle politycznych poszczególne kluby rezerwują sobie czas do debaty politycznej, t. j. nad Ministerstwem Spraw Wewnętrznych oraz dla rozprawy nad budżetami, mającemi specjalne znaczenie dla danego klubu, jak np. budżet Min. Rolnictwa i Reform Rolnych dla Stronnictwa Chłopskiego.

Dla ilustracji tempa rozpraw budżetowych wskażemy, że w ciągu dwóch godzin Sejm załatwił wczoraj ni mniej ni więcej tylko następujące budżety: Emerytur i Rent, Min. Spraw Zagranicznych, Min. Komunikacji, budżet Funduszu Drogowego oraz Min. Poczt i Telegrafów, czyli 5 budżetów, a więc przeciętnie na omówienie jednego budżetu 24 minuty! Dla ścisłości dodamy jeszcze, że przy budżecie Emerytur nikt nie przemawiał, przy budżecie Min. Spraw Zagranicznych usiłował coś mówić p. Chęciński (komunista), ale po 3-krotnem napomnieniu przez marszałka, odebrano mu głos. Przy budżecie Min. Komunikacji przemawiał tylko p. Rudowski (B. B.), mówiąc o lotnictwie sportowem. Przy dalszych dwóch budżetach nie zabierał nikt głosu. Zatem w rzeczywistości podczas przedpołudniowego przemówienia poza referentem przemawiał jedynie p. Rudowski.

Po przerwie obiadowej przystąpiono do budżetu Min. Sprawiedliwości. Referat wygłosił p. Seidler, a w dyskusji pierwszy zabrał głos p. Liwo (Klub Nar.), który bardzo ostro atakował działalność władz sądowych. Utrzymuje on, że zostało jakoby złamane poczucie prawa.

1.200 aresztowanych w Paryżu

Po wieczorowych i nocnych manifestacjach w dniu 6 lutego

PARYŻ (PAT). Wczoraj po godzinie 22-ej manifestanci, wśród których większość stanowili komuniści, zaczęli z przedmieść i okolic Paryża napływać do centrum miasta. Autobusy, tramwaje i kolejka podziemna, zdążające na plac Zgody, były przepełnione. Znaczne grupy manifestantów przybyły z okolic Paryża pociągami.

Policja przedsięwzięła wszystkie środki ostrożności i udało się jej udaremnić planową demonstrację. Dokonano 565 aresztowań. Przy zatrzymanych znaleziono podczas rewizji broń palki, szmaty, przepojone benzyną, i t. d.

Wpobliżu placu Magdaleny jeden z manifestantów dał kilka strzałów do policji, nie raniąc jednak nikogo.

O godzinie 1-ej w nocy wpobliżu pałacu prezydenta republiki zatrzymano grupę około 40 komunistów, z których większość była uzbrojona w rewolwery i sztylety.

O godz. 1.30 w nocy w areszcie znajdowało się przeszło 1.200 osób.

Wieczorem stowarzyszenie „Jeunesse Patriote" zorganizowało zebranie, poświęcone pamięci ofiar 6 lutego. Na zebraniu tem był obecny b. prefekt policji, Chiappe, którego entuzjastycznie aklamowano. Po zebraniu nie doszło do żadnych incydentów.

Prefekt policji kazał w nocy usunąć wieńce i kwiaty, złożone na placu Zgody i przenieść je na cmentarz Pere Lachaise na groby ofiar wypadków lutowych roku ubiegłego.

Wogóle dzień wczorajszy upłynął zarówno w Paryżu, jak i na prowincji bez poważniejszych incydentów.

Obława na komunistów w Bułgarji

SOFJA, (PAT). Policja polityczna przedsięwzięła we środę szeroko zakrojoną akcję przeciwko komunistom w m. Gabrowo na południu Bułgarji, gdzie w ostatnich czasach dawała się zauważyć ożywiona działalność komunistyczna. W czasie obławy dokonano zgórą 100 rewizyj domowych, w następstwie których aresztowano 82 komunistów.

Na podstawie zeznań jednego z aresztowanych udało się policji odnaleźć kryjówkę poszukiwanego oddawna działacza komunistycznego Kabaktiewa. Gdy inspektor policji w towarzystwie jednego z agentów chciał wkroczyć do mieszkania Kabaktiejewa, ten rzucił się niespodziewanie ze sztyletem na zaskoczonych tem policjantów, których po krótkiej walce zabił ciosami sztyletu. Mordercy udało się zbiec.

Doniosłe uchwały Rady Ministrów w sprawie podatków

Wczoraj w godzinach popołudniowych odbyło się pod przewodnictwem premjera płk. dr. Leona Kozłowskiego posiedzenie Rady Ministrów, na którem przeprowadzono obszerną dyskusję nad projektami ustawodawczemi w zakresie podatków.

M. in. Rada Ministrów poddała szczegółowej dyskusji i uchwaliła projekt ustawy o podatku gruntowym.

Projekt ten przeprowadza reformę podatku gruntowego i ustala w zakresie tego podatku jednolite zasady dla obszaru całego państwa. W szczególności projekt wprowadza nowe zasady klasyfikacji gruntów oraz ustala podstawy taryfy podatku gruntowego, zmieniając zarazem system dodatków samorządowych na udział samorządu w podatku państwowym. Projektowana ustawa nie zwiększy ogólnej kwoty dotychczasowego wymiaru podatku gruntowego, wprowadzi natomiast w granicach tej kwoty równomierny rozkład podatku.

Wśród innych projektów podatkowych uchwalono projekt ustawy o odsetkach od zaległości w podatkach państwowych i samorządowych. Ustawa ta obniży dotychczasowe odsetki, pisane od tych zaległości, do 0,4 procent od zaległości, rozłożonych na raty, i 0,75% od wszystkich innych.

Rada Ministrów uchwaliła również projekt ustawy, zmieniającej dotychczasową ustawę o opłatach stemplowych. Projekt porządkuje dotychczasowe przepisy prawne i wprowadza szereg ulg, związanych z obrotem handlowym.

Parowiec z 13-ma ludźmi stracony

Fale wyrzucają resztki rozbitego statku

BERLIN, (PAT). Z Wassermünde donoszą, że parowiec rybacki „Main", który od czasu swego wyjazdu w dniu 22 stycznia zaginął, uważany jest obecnie za stracony.

Według depesz nadeszłych z Norwegji wpobliżu Stavanger fale morskie wyrzuciły na brzeg łódź ratunkową, pochodzącą z parowca „Main". W innem miejscu morze wyrzuciło szczątki statku, będące prawdopodobnie szczątkami zaginionego parowca.

Załoga „Main" składała się z 13 marynarzy, pochodzących z Prus Wschodnich.

Wielkie miasto francuskie Nancy

w obliczu groźnej powodzi

PARYŻ, (PAT). Z Nancy donoszą o niebezpieczeństwie powodzi, zagrażającej miastu. O ile poziom wody podniesie się jeszcze o kilka centymetrów, nastąpi wylew. Obecnie zalane są piwnice wielu domów oraz ogrody warzywne w niżej położonych dzielnicach miasta.

Straż pożarna i policja są w pogotowiu, celem niesienia pomocy ofiarom powodzi. Rzeka Mozella zalała drogę z Epinal do Nancy, a rzeka Meurthe przerwała komunikację pomiędzy Champigneulles a Bouxieres - Aux - Dames.

Śmiercionośne lawiny w Szwajcarji

BEBRLIN, (PAT). — Z Berna donoszą o nowej wielkiej katastrofie, jaka wydarzyła się w Kantonie Graubuenden (Szwajcarja) w pobliżu miejscowości St. Antonien. Olbrzymia lawina spadła z Kuehnihorn, zasypując 2 domy wraz z zagrodą, przyczem 6 osób zginęło. Miejscowość St. Antonien odcięta została zupełnie od świata. W Klarnerland spadło kilka lawin, wyrządzając znaczne szkody.

„Wyrodne dzieci" uniewinnione przez sąd

Córka i zięć Marjanny Zaręby, małż. Woliccy, oskarżeni o znęcanie się nad swą matką staruszką, o czem donosimy szczegółowo na str. 2-ej zostali przez sąd uniewinnieni, jakoże Zaręba odwołała swe poprzednie obciążające zeznania.

Bezrobotni walczą z policją

Krwawe starcie przed ratuszem w Sheffild w Anglji

LONDYN, (PAT). — W Sheffield (hrabstwo Yorku) wydarzyły się poważne zajścia między policją a tysięcznym tłumem bezrobotnych. Bezrobotni zgromadzili się przed ratuszem, aby zaprotestować przeciwko nowym stawkom zasiłków, wyznaczonych przez urząd pomocy dla bezrobotnych.

Gdy rada miejska odmówiła przyjęcia delegacji, tłum przybrał groźną postawę i począł obrzucać ratusz kamieniami.

Sprowadzone posiłki policji konnej i pieszej ruszyły na tłum. Odebrano manifestantom czerwone chorągwie. Ostatecznie policja przywróciła porządek. 9-ciu policjantów odniosło jednak przytem rany.

Nienotowana epidemja grypy

Apteki ubezpieczalni społecznej w Warszawie zgłaszają wzrastające zapotrzebowanie na środki lecznicze przeciw grypie. Pod koniec stycznia i z początkiem lutego, zapotrzebowanie to wzrosło o 50% w porównaniu z tym samym okresem w roku ubiegłym.

W ambulatorjach ubezpieczalni liczba chorych na grypę wzrosła ostatnio o 60%. Ubezpieczalnia uruchomiła wszystkie rezerwy lekarskie i zwiększyła ilość godzin przyjęć. Mimo to, lekarze nie mogą zaspokoić wszystkich chorych.

W kołach lekarskich zastanawiają się nad przyczynami nienotowanej od kilku lat, epidemji grypy.

Samolotami na groźną północ

MOSKWA, (PAT). 3 samoloty sowieckie wystartowały do lotów podbiegunowych. Lotnik Farich leci przez Archangielsk na wyspę Wajgacz, lotnik Czerewiczyj do ujścia Jenisseju przez Krasnojarsk, a lotnik Kozłow przez Wołogdę, Archangielsk na wyspy morzowe, dokąd startujee również wybawca Nobile'go, Babuszkin.

Lotnik Antiszew, który odbywa lot Moskwa — Nowy Port przy ujściu Obi, wylądował w Trumieniu (Syberja zachodnia), a lotnik Gałyszew lądował w Nowym Sybirsku. Poza tem startują z Moskwy ratownicy czeluskinowców, a mianowicie Mołokow na wyspę Dickson i Wodopianow do przylądka Schmidta (miejsce katastrofy „Czeluskina").

Przyjaciel miłości przed sądem

Wkrótce będzie gotów do nowego ożenku

Lejb Lieberfreund (po niemiecku przyjaciel miłości), zasiadł wczoraj na ławie oskarżonych za... przekleństwo swego nazwiska.

Serce miał pełne miłości do kobiet i... pieniędzy. A taką miał już miękką naturę, że w kim się zakochał, z tą zaraz brał ślub.

Ale nie zapominał nigdy o poprzedniej swej miłości, a raczej, aby nie zapomnieć, brał coś na pamiątkę.

I tak w roku 1931 ożenił się w Krakowie z Chają Mandel. Wkrótce jednak po ślubie poznał w Berlinie piękną Różę Hutner.

Porzucił więc swoją legalną małżonkę, zabierając jej na pamiątkę to, co mu było najdroższe, t. j. 800 zł. i 68 dolarów, pojechał do Berlina i tam wziął ślub z Różą Hutner.

Ale Lieberfreund zatęsknił do ojczyzny.

Bez skrupułów opuścił piękną Niemkę, zabierając jej na pamiątkę 300 dolarów. Stęsknio na małżonka pisała szereg listów... do policji warszawskiej, której udało się pochwycić Lieberfreunda.

Lieberfreund został skazany przez Sąd na rok więzienia za kradzież na szkodę Hutner. Lieberfreund w smutnych murach więzienia zatracił całą miłość dla swej małżonki i... postanowił nigdy do niej nie wracać.

Po opuszczeniu więzienia z miejsca skierował swe uczucia do panny Ity Blum. Panna Blum odpowiedziała wzajemną miłością i młodzi zaczęli snuć plany na przyszłość. Postanowiono założyć fabrykę wafli z czekoladą. I pewnego razu, kiedy omawiano przy kawie w cukierni warunki kupna maszyny, Lieberfreund zamiast cukru wsypał do filiżanki Blumówny narkotyk. Blumówna we śnie marzyła o swej pięknej przyszłości, ale gdy się obudziła — spotkał ją straszliwy zawód.

Narzeczony zniknął — jak sen, a wraz z nim 205 dolarów, które miała w torebce.

W tym czasie wpłynęło zawiadomienie z Rabinatu warszawskiego do Urzędu Śledczego o popełnionem przez Lieberfreunda wielożeństwie. Lieberfreundowi wytoczono sprawę karną o bigamję i kradzież 205 dolarów na szkodę Blum.

Sprawa ta była odraczana, gdyż bigamista przezornie unikał rozprawy.

Rozpisano za nim listy gończe. Wreszcie sam się zgłosił do sądu, podając, że o rozprawach nie wiedział, gdyż żona (niewiadomo która?) przez zemstę nie doręczała mu wezwania i przypadkowo tylko dowiedział się, że sąd go potrzebuje.

Mimo to, aresztowano go.

Na wczorajszej rozprawie, oskarżony przyznał się do winy i do bogatego rejestru karnego, z którego widać, że Lieberfreund był już karany za bigamję i oszustwa.

Obrońca, adw. Zand wnosił o łagodny wyrok. Lieberfreund został skazany na łączną karę 1 roku i 6 miesięcy więzienia.

W chwili obecnej jest rozwiedziony ze wszystkiemi swemi żonami. Do kogo skieruje swe uczucia po opuszczeniu więzienia? Łatwowierne kandydatki na małżonki! — przygotowujcie się!

Zatarg o prąd elektryczny

dla Żyrardowa

Rozstrzygnięty został, trwający od dłuższego czasu, zatarg między Elektrownią Pruszkowską a Zakładami Żyrardowskiemi na dostarczanie prądu dla robotników i personelu, zatrudnionego w Zakładach, a zamieszkujących w Żyrardowie (dotyczy to blisko 3.500 osób).

Wydział przemysłowy woj. warszawskiego podzielił stanowisko sekwestratorów sądowych w Żyrardowie i zdecydował, że Elektrownia Zakładów dostarczać będzie nadal prądu elektrycznego mieszkańcom, jednakże zobowiąże się do rozszerzenia światła na ulice, stanowiące własność hipoteczną Zakładów.

Zakłady Żyrardowskie obliczają, jak wiadomo, 23 gr. za kilowat prądu elektrycznego, podczas gdy Elektrownia Pruszkowska liczy przeszło 70 gr. W ten sposób większość mieszkańców Żyrardowa uniknęła szczęśliwie nowych obciążeń.

Fala zażaleń Francuzów

z Elektrowni Warszawskiej

Dawny zarząd francuski Elektrowni stołecznej nie ustaje w pisaniu zażaleń do sądu. Do Sądu Okręgowego w Warszawie wpłynęły dwa zażalenia, wniesione przez pełnomocników dawnego zarządu francuskiego Elektrowni. Francuzi, w obawie, by w Sądzie Apelacyjnym nie kwestjonowano ze względów formalnych ich zażaleń, wnieśli jedno odwołanie na uzasadnienie wyroku w sprawie sekwestru, odczytane ustnie przy oglaszaniu wyroku w wydziale handlowym Sądu Okręgowego, drugie zaś na uzasadnienie, doręczone na piśmie pełnomocnikom. Oba zażalenia są jednakowej treści. Wniesiono od nich opłaty w wysokości 20 proc. wpisu, t. j. po 153 złote.

Poza tem pełnomocnicy dawnego zarządu francuskiego Elektrowni wystąpili z zażaleniem do wydziału rejestrowego firm handlowych przy Sądzie Okręgowym w Warszawie o sprostowanie spisu, dokonanego przez sekwestr sądowy Elektrowni, w rejestrze po objęciu urzędowania przez zarządcę sądowego. W zażaleniu adwokaci zarządu francuskiego utrzymują, iż do rejestru błędnie wpisano, „że prawa pełnomocników dawnego zarządu francuskiego, p. Anaciesu i p. Opęchowskiego, są zawieszone". Francuzi twierdzą, iż spółka francuska, eksploatująca Elektrownię, istnieje nadal, tylko prawa jej są ograniczone, gdyż nie może prowadzić przedsiębiorstwa.

Jak widać z zażalenia, dawny zarząd francuski nie daje za wygrane i dąży do obalenia decyzji Sądu Handlowego o ustanowieniu sekwestru w Elektrowni.

Zajście z sekwestratorem

przykro się skończyło dla płatniczki podatku

Do Estery Rapaportowej przybył sekwestrator urzędu skarbowego celem przeprowadzenia egzekucji. Chodziło o należność z tytułu podatku lokalowego.

Sekwestrator zdziwił się, że chociaż Rapaportowa zajmuje przyzwoity lokal, wykazuje tak małą sumę swego dochodu.

Postanowił sprawdzić na miejscu stan zamożności płatniczki. Przeprowadził rewizję lokalu i niespodziewanie natknął się na pudełka, w których znajdowało się sto tuzinów pewnych przedmiotów... higjenicznego użycia. Pudełka te były schowane aż w łóżku. Jednocześnie sekwestrator natknął się na książki w szafie, w których odnotowane były nazwiska całego szeregu osób, a obok nazwisk sumy pieniężne.

Rapaportowa wyjaśniła, że drastyczne przedmioty służą dla jej własnego użytku, a co ty czy się ksiąg, to zapisuje w nich sumy pieniężne, które otrzymuje od różnych osób, gdyż jest z zawodu swatką.

To jakoś nie przekonało energicznego sekwestratora i postanowił ujawnione przedmioty i księgi zająć.

Wtedy Rapaportowa obrzuciła sekwestratora obelżywemi wyrazami i stawiała czynny opór.

Na pomoc podążyła Chana Słomińska.

W dniu wczorajszym 54-letnia swatka Estera Rapaportowa i 59-letnia Chana Słomińska stanęły przed Sądem Okręgowym.

Obrona między innemi powoływała się na ostatnie przemówienie w komisji budżetowej Sejmu, gdzie zarówno opozycja, jak i członkowie klubu rządowego ostro atakowali urzędy skarbowe za ich działalność egzekucyjną.

Sąd skazał Rapaportową na 6 mies. aresztu, a Słomińską na 4 mies. aresztu, zawieszając obu wykonanie kary.

Posag starej panny „rozczulił" p. Rudolfa

Od świtu do nocy, p. Rudolf Matz, łodzianin, ciasto na chleb wygniatał, marząc o lepszej przyszłości. Żeby zmienić swój los, p. Rudolf, jako stuprocentowy kawaler, zabiegał o jakąś posażną jedynaczkę.

Na powodzenie u kobiet narzekać nie mógł. Młodsze i starsze, brzydkie i ładne czyniły nadludzkie wprost wysiłki w kierunku „oskrzydlenia" młodziana, ale p. Rudolf chętnieby odbył podróż ślubną do kościoła, ale nie mógł, niestety, natrafić na ideał z... wypełnioną kiesą.

Jakoż znalazła się wreszcie taka panna, która miała pieniądze, ale i 40 wiosen na karku. Była nią służąca, p. Tacjana Z-wik.

P. Rudolf, choć nie żywił względem niej żadnego uczucia — postanowił jednak skorzystać z nadarzającej się sposobności. Podkręciwszy tedy którejś niedzieli wąsika — p. Rudolf wyznał swą płomienną miłość (czytaj: do pieniędzy!). p. Tacjanie, która właśnie na ten moment z drżeniem serca czekała.

Rozpoczęła się sielanka. Para narzeczonych snuła niezłomskie wprost plany. Zwłaszcza p. Rudolf projektował założenie własnej piekarni i na ten cel wybrał z kasy panny Tacjany około 1.000 zł. na conto posagu. Gdy się przekonał, że jego „uwielbiana" opróżniła swą kasę ze wszystkich oszczędności — p. Rudolf ochłódł i w rezultacie począł unikać spotkań z narzeczoną.

Dowiedziawszy się, że niewierny oblubieniec ożenił się z młodą i dziarską dziewczyną, p. Tacjana zrozumiała, iż padła ofiarą oszustwa.

Sprawa oparła się o sąd w Łodzi, który skazał p. Rudolfa Matza na 6 miesięcy więzienia.

Sąd II instancji wyrok ten utrzymał w mocy, zaś Sąd Najwyższy, rozważywszy tę sprawę wczoraj, oddalił skargę kasacyjną.

Wobec uprawomocnienia się wyroku, p. Tacjana może wystąpić obecnie na drogę sądową o zwrot wyłudzonej sumy posagowej.

O podwójne żądanie zapłaty

Po śmierci Józefa Friedenstala nastąpił podział ojcowizny w ten sposób, że Teodor Friedenstal sprzedał swoją część bratu Bertholdowi za 2.000 zł. Na zabezpieczenie tej sumy, ten ostatni wystawił weksle, spłacając je ratami.

Po pewnym czasie pomiędzy braćmi wynikł spór. P. Berthold twierdził, że mimo wpłacenia przezeń 1.200 zł. — brat z bratową Wandą żądają całej sumy, t. j. 2.000 zł.

Sprawa powędrowała do Sądu, który uznał Friedenstalów. (Teodora i Wandę) winnymi podwójnego żądania zwrotu 2.000 zł. i skazał ich za to po 7 miesięcy więzienia.

Sąd Apelacyjny w Warszawie w osobie sędziego Krassowskiego, mając duże wątpliwości co do winy oskarżonych — wyrok uchylił i uniewinnił Friedenstalów.

Oskarżał prok. Wójcicki, bronił adw. Wacław Brokman.

Ciasne pantofelki

(A. E.) Do sklepu pana Czapskiego weszła pani Apolonja Bączek.

— Poproszę o parę damskich pantofli.

— Służę pani. Kundziu! — rzekł pan Czapski do żony — daj pani parę tych bronzowych.

Pani Apolonja włożyła buciki.

— Zdaje się, że przyciasne — rzekła.

— Ależ skąd, proszę pani — zdziwiła się pani Czapska. — To czwórka, w sam raz na panią. Pani ma nóżki, jak lilijki. Spójrz, mężulku, jaką pani ma zgrabną nóżkę!

— W istocie zachwycająca — potwierdził pan Czapski — prawdziwa stópka księżniczki albo hrabiny.

A jak pięknie wygląda w tym pantofelku. Te buciki to w sam raz na panią. Leżą, jak zrobione na zamówienie. Do twarzy pani w nich, szykownie i elegancko!

Oszołomiona tyloma komplementami, pani Apolonja zapłaciła żądaną cenę i poszła do domu.

Ale już po drodze poczuła, że pantofle cisną ją niemiłosiernie i co trzy kroki musiała robić tak zwane „przystanki odciskowe".

Nazajutrz pani Apolonja zjawiła się powtórnie w sklepie Czapskich.

— Proszę państwa — rzekła — te pantofle są jednak za ciasne. Poproszę o zmianę na większe.

— O zmianę? — skrzywił się pan Czapski. — U nas się nie zmienia. Tu nie kantor wymiany.

— Właśnie! — dodała pani Czapska. — Zachciało się pani małych pantofelków? To niech pani cierpi! Kto widział, żeby na takie wielkie nogi brać czwórkę.

Oburzona pani Apolonja trzasnęła drzwiami i poszła. Tego samego jeszcze dnia podała małżonków Czapskich do sądu.

W sądzie pani Czapska walczyła jak lew.

— Proszę pana sędziego — mówiła — nie moja wina, że tej pani nóżka przez noc urosła. Kiedy była za pierwszym razem, to pantofelek był w sam raz.

— Moja noga, to nie szczypiorek, ani ciasto, żeby tak szybko rosła — broniła się pani Apolonja. — To tylko u pani w sklepie takie cuda bywają!

Pod naciskiem pana sędziego małżonkowie Czapscy zgodzili się dobrowolnie pantofle zamienić na większe. Gdy wychodzili z sądu, pan Czapski mówił do żony:

— Wiesz co, Kundziu? Damy jej największy numer, jaki mamy.

Wyjdzie baba na ulicę, zgubi pantofle z nóg i nie będzie miała co zamieniać!

Dokuczliwy sobowtór inżyniera

Wykorzystywał podobieństwa dla oszukańczych afer

Inż. Oskar Ruchnicki miał „sobowtóra", o czem sam nie wiedział. Ale „sobowtór" pilnie obserwował życie zamożnego inżyniera. Gdy inżynier oddał garnitur do krawca i ubranie było całkowicie gotowe — zamiast inżyniera zgłosił się po odbiór „sobowtór" i garnitur zabrał.

Wreszcie „sobowtórowi" powinęła się noga. Do restauracji „Kokos" na Nowym Świecie przybył „sobowtór", każąc podać sobie wyszukane dania. Gdy przyszło do uregulowania rachunku, kazał należną sumę zapisać na konto inż. Ruchnickiego. Ale nie przewidział, że w tym właśnie czasie siedział w sąsiedniej separatce oryginalny inż. Ruchnicki.

Kelnerzy, widząc ich obu, początkowo myśleli, że in. Ruchnicki się „rozpołowił", ale po namyśle zorjentowali się, że mają do czynienia z oszustem.

Oszusta zatrzymano. Spisano protokół. Okazało się, że sprytnym oszustem był Jan Tomaszewski. Dochodzenie wykazało, że Tomaszewski nabrał krawca i restauracje na 978 zł.

Wczoraj miał odpowiadać przed Sądem Grodzkim. Rozprawa się jednak nie odbyła.

Tomaszewski bowiem, który się ukrywał, został zatrzymany w Krakowie. Sąd skierował wezwanie do krakowskiego więzienia celem sprowadzenia Tomaszewskiego na rozprawę. Zarząd więzienia powiadomił, że Tomaszewski obecnie przebywa w więzieniu „Brygidki" we Lwowie za oszustwa.

„Bałam się piąty raz rodzić"

Do akuszerki w Radomsku, 51-letniej Stanisławy Mostowskiej, zgłosiła się 34-letnia Jania Ciejkowa z prośbą przerwania ciąży. Mostowska dokonała zabiegu, który pociągnął za sobą jedynie ciężką chorobę Ciejkowej.

Do odpowiedzialności karnej pociągnięta została zarówno akuszerka, jak i jej pacjentka.

Na rozprawie Ciejkowa tłumaczyła się w sposób naiwny

— Bałam się, proszę wysokiego sądu, piąty raz rodzić i dlatego przerwałam ciążę.

Sąd skazał akuszerkę Mostowską na rok więzienia, Ciejkową zaś na 4 miesiące aresztu. Co do ostatniej wyrok uprawomocnił się dawniej, zaś naskutek skargi Mostowskiej wczoraj Sąd Apelacyjny sprawę tę rozważył i wyrok zatwierdził.

Wesoły Kącik

URŻNĄŁ SIĘ

Była późna noc. Bar „Pod gazem" był jeszcze czynny, a przed barem stała dorożka z drzemiącym dorożkarzem na koźle.

— Dzieńdobry panu, panie koń! — zwrócił się do dorożkarza mocno wstawiony jegomość.

— Panie koń? — odparł dorożkarz. — To mów pan do tam tego.

I wskazał batem swego rumaka.

— Widzisz pan — odpowiedział pijany jegomość — z tamtym frajerem ja wcale mówić nie chcę. Świnia i tyle.

— No, powiedz pan sam, panie koń, czy to nie świnia? Stoi bez spodni, odwrócił się do mnie tyłem i jeszcze ogonem macha.

— Nie jestem koń, tylko dorożkarz.

— A, przepraszam bardzo, panie dryndziarz, ale mi się w oczach dwoi. Zdawało mi się, że masz pan cztery nogi.

— Powiedz mi pan wobec tego, co mam czynić, bo chcę koniecznie być „Pod gazem".

— Już pan jesteś pod gazem!

— Ale ja chcę być w barze „Pod gazem".

— Bar jest tuż koło pana.

— Gdzie?

— A, tutaj!

— No, dobra. Dziękuję panu, panie koń. To jest — tfu, przepraszam — chciałem powiedzieć „panie dzieliworek".

Wstawiony jegomość wszedł do baru i zbliżył się do mężczyzny w średnim wieku, sączącego samotnie piwko przy stoliku

— Przepraszam najmocniej — rzekł przybysz. — Kwitek się nazywam. Czy pan Kowalski?

— Kto?

— Pan.

— Ja?

— Tak.

— Nie.

— No to nie trzeba — odparł pan Kwitek i rozsiadł się wygodnie.

— Pan pije piwko?

— Jak pan widzi — odparł piwosz.

— Pij pan sobie na zdrowie — rzekł pan Kwitek. — Cudem pana tu znalazłem. Gdyby nie ten koń, co tam drzemie na ulicy, byłbym nie trafił. To jest nie koń, chciałem powiedzieć, tylko sałata.

— Kto?

— Sałata, nie rozumie pan? Dzieliworek!

Bardzo mądry koń, powiadam panu, tylko świnia. Stał bez spodni, odwrócił się do mnie tyłem i ogonem machał.

A po drugie zdawało mi się, że ma cztery nogi, a miał tylko dwie.

— Kto?

— Koń. To jest, chciałem powiedzieć, dryndziarz! Ale powiedz mi pan, jakiem sposobem ten dryndziarz machał ogonem? Nie mogę tego zrozumieć.

— Ja też nie.

— No widzisz pan. Czy pan się przypadkiem nie nazywa Kowalski?

— Kto?

— Pan.

— Ja?

— Tak.

— Nie.

— To poco ja z panem tyle czasu gadam? Ja Kowalskiego szukam.

Pan Kwitek podniósł się.

— Wstawiłem się, psiakość— rzekł. — Ale nie wódką

Nasza wielka ankieta z nagrodami

Moja pierwsza miłość

Intryga zazdrośnicy złamała szczęście (Godło: Dziśka)

Motto: Więc choć idą dni długie, jasne i noce jeszcze dłuższe, mrokiem ogromne, Ciebie nigdy, nigdy sercem nie zdradzę, nie zapomnę.

Pokochałem ją, poznałem miłość i jej znaczenie, a postać Jej i piękne oczy stoją mi jeszcze ciągle jak meteor przed oczyma.

Było to w grudniu 1927 roku w małem miasteczku na Kresach w I... Będąc wówczas bez pracy, udałem się ze szwagrem do tego miasteczka, aby wspólnie pracować w nowozałożonej przez szwagra fabryczce. Dnie mijały szybko i bez żadnych wrażeń. Rano o godz. 6-ej chodziłem do pracy i wracałem dopiero o 6-ej lub 7-ej wieczór.

Właścicielką domu, a naszą gospodynią była Rosjanka, u której wieczorami zbierało się młode towarzystwo.

Pewnego styczniowego wieczora, będąc zaproszony do swej gospodyni, zobaczyłem tam

PIĘKNE I SMUTNE OCZY,

które całkowicie mną owładnęły.

Od tej pory, nie mogłem zaznać spokoju i te oczy smutne zamąciły spokojny tryb mego życia.

W parę tygodni później zostaliśmy dobrymi przyjaciółmi. Marysieńka, (właścicielka tych smutnych i pięknych oczu) opowiedziała mi smutne koleje swego życia pełne rozczarowań. W młodym wieku umarł jej ojciec, a później zawód miłosny w życiu.

Ponieważ ja twierdziłem, że mnie spotkało to samo, prosiła mnie, abyśmy pozostali przyjaciółmi i tytułowali się „braciszek" i „siostrzyczka".

Całe dnie wolne od pracy spędzaliśmy razem we dwoje, długie spacery i wycieczki, jakie odbywaliśmy zbliżyły nas do siebie, choć o miłości nigdy nie wspominaliśmy. Dobrze nam było z sobą i już snuliśmy marzenia o przyszłości... gdy

NADSZEDŁ KRYZYS

i szwagier fabryczkę musiał zwinąć, powracając do Warszawy.

Pamiętam smutny dzień rozstania naszego i zapewnienie z mojej strony, że wrócę po wojsku i moją Marysieńkę zabiorę na własność. Nie wierzyła mi, twierdząc, że po raz ostatni się widzimy.

Po przyjeździe do Warszawy, otrzymałem posadę w biurze budowlanym, oczekując wezwania do odbycia służby czynnej w wojsku. W międzyczasie przyjeżdżałem do swej ukochanej na parę dni, lecz zawsze z wielkim bólem musieliśmy się rozstać, by tęsknić za sobą.

Aż nadszedł czas, gdy zostałem wezwany do wojska. Tego się najwięcej obawiałem, gdyż miałem przeczucie, że już nigdy się potem nie zobaczymy — i tak się stało. Przed pójściem do wojska, pojechałem do swej maleńkiej, aby się z nią pożegnać. Nie będę opisywał naszej rozpaczy pełnej bólu w jakiej się rozstawaliśmy.

Po powrocie do domu, matka moja otrzymała list od Marysieńki pełen wymówek za wtrącanie się do naszych spraw, z prośbą, by wydała sobie syna za kogo chce, gdyż ona mnie do małżeństwa nie zmusza. (Tutaj muszę wyjaśnić, że miałem jedną znajomą, z którą mnie nic nie łączyło, a która kochając się we mnie, robiła mi straszne historje i sceny zazdrości Otóż znajoma ta, wiedząc, że jadę do swej ukochanej Marysieńki, użyła podstępu, pisząc list do niej dosyć arogancki, podpisując nazwiskiem mojej matki).

Od tej pory nie pomagały moje prośby i zaklęcia, że jestem niewinien i że padłem ofiarą histerji kobiecej, z którą mnie nic nie łączy. Lecz Maryś pozostała głucha na moje listy i przestała do mnie zupełnie pisywać.

Później jeszcze otrzymałem list od niej pełen wyrzutów i rozpaczy, lecz z prośbą bym zapomniał o niej i więcej nie pisywał.

W parę lat potem ożeniłem się, a ona wyszła zamąż. Lecz dzisiaj oboje nie jesteśmy szczęśliwi w pożyciu małżeńskiem i dziś, choć rozłączeni jesteśmy — lecz jedno o drugim pamięta, pomiędzy nami lata biały gołąb smutku i nosi wieści, wiem kiedy... Zamilkniemy na chwilę i znów się wołamy, jak dwa w smutku słowiki, co się wabią płaczem. „Nie masz władzy przeklęć niewolniku".

Beznadziejna miłość do żonatego (Godło: Mimoza)

Mniej więcej trzy lata temu, przechodząc ulicą zauważyłam b. przystojnego mężczyznę, który od pierwszej chwili wywarł na mnie większe wrażenie. Nie znając Go, już pokochałam całem sercem.

Ponieważ wiedziałam, gdzie go mogę spotkać, starałam się widywać go jak najczęściej. Aż pewnego razu stoi mój „maleńki", paląc papierosa. Wtem na jego ręku błysnęła obrączka. Zobaczywszy to omało nie oszalałam, nie mogąc przejść koło niego. Straciłam całą nadzieję.

Mój „maleńki" zauważył to, bo szybko rękę schował do kieszeni.

Postanowiłam zapomnieć o nim, lecz serce moje, już przepełnione zbyt wielką miłością nie pozwoliło na to. Chociaż wiedziałam, że jest dla mnie stracony, chciałam tylko patrzeć chociażby zdaleka na niego.

TO MI MUSIAŁO WYSTARCZAĆ.

Możliwe, że on również zainteresował się mną trochę, bo zawsze patrzył na mnie z miłym uśmiechem i był zadowolony widząc mnie.

Boże, kiedy spoglądał na mnie swemi prześlicznemi oczami, mogłam zrobić wszystko dla niego, coby tylko zechciał. Muszę zaznaczyć, że ma cudowne niebieskie duże oczy, o bardzo silnym wzroku, które nie pozwalają opierać się.

Pewnego razu, wracając do domu, zauważyłam, że mój najdroższy idzie za mną Nie wiedziałam, co mam z sobą zrobić,

BYŁAM BEZSILNA

nie mogąc oprzeć się pokusie. Sama zapragnęłam poznać go. Tak też stało się. Byłam najszczęśliwszą pod słońcem, prosząc Boga, by szczęście moje nie odeszło ode mnie do końca życia.

(Dokończenie jutro).

Pamiętajcie o zdrowiu!

Nowoczesnie wyposażona lecznica P. C. K. niesie Wam pomoc

(D) W okresie kryzysu i bezrobocia zwykle choroby bardzo się szerzą, a szczególnie wśród najbiedniejszych warstw. Troski o byt codzienny nie pozwalają człowiekowi dbać o zdrowie i dlatego często udaje się do lekarza dopiero wtedy, kiedy już śmierć do drzwi puka. Mimo ciężkich czasów nie należy zapominać o zdrowiu. Należy szukać odpowiedniej opieki lekarskiej, a przedewszystkiem pamiętać o higjenie. Dużo pisze się o higjenie, a niestety mało jest placówek, naprawdę opiekujących się wielką gromadą ludzi niezamożnych.

Jedną z tych niewielu zasłużonych placówek jest Polski Czerwony Krzyż. Zadaniem Polskiego Czerwonego Krzyża jest nietylko niesienie pomocy podczas wojny, ale opieka nad szerokiemi warstwami ludności także i podczas pokoju.

Zarząd Polskiego Czerwonego Krzyża bez szumnych haseł rozwija na coraz większą skalę swą działalność leczniczą i opiekuńczą. W Warszawie przy ulicy Krochmalnej mieści się specjalna lecznica dla bezrobotnych, a więc dla ludzi, którzy nietylko nie mają na leczenie, ale i na chleb.

Rozszerzona też została lecznica przy ulicy Marszałkowskiej 63, gdzie lekarze udzielają bezpłatnych porad inwalidom wojennym i bezrobotnym, jak również emigrantom, znajdującym się bez środków do życia. Co niedziela w lecznicy tej odbywają się bezpłatne pogadanki higjeniczne. Prowadzone też są tutaj kursa dla pielęgniarek, pod kierownictwem lekarzy specjalistów. Za bardzo niską opłatą, bo zaledwie 5 zł. miesięcznie, każda matka może znaleźć stałą opiekę lekarską dla swego dziecka w postaci okresowego badania dziecka przez lekarza-specjalistę, który udziela wszelkich rad, potrzebnych przy pielęgnacji, karmieniu i rozwoju dziecka.

Rozszerzoną lecznicę przy ulicy Marszałkowskiej, na zaproszenie P. C. K., mieli możność zwiedzić przedstawiciele prasy stołecznej. Oglądaliśmy sale, urządzone według nowoczesnych wymagań. Sale działu roentgenologicznego, prowadzone przez doktora Zygmunta Stankiewicza, zawierają dwa aparaty: jeden przeznaczony do zdjęć roentgenowskich i drugi, służący do leczenia promieniami X, używanemi przeważnie przy leczeniu raka. Imponująco przedstawia się dział kąpieli świetlnych, który zaopatrzony został w aparat lampowy, leczący falami elektromagnetycznemi najrozmaitsze cierpienia, jak zapalenie stawów, nerwów, wysięków, zapalenia opłucnej i t. p. Takich aparatów jest w całej Warszawie tylko dwa.

Dalszy rozwój lecznicy przy ulicy Marszałkowskiej jest zapowiedziany przez otwarcie odpowiednio wyposażonej poradni przedślubnej oraz gabinetu dentystycznego.

Jak z powyższego wynika, Zarząd P. C. K. stara się za możliwie niską cenę dać solidną pomoc i opiekę lekarzy specjalistów tym, których nie stać na leczenie prywatne, a którzy stanowią większość społeczeństwa.

Wypiłem dwadzieścia trzy kieliszki, a potem zjadłem bułkę. I tą bułką się tak urżnąłem! **Astrolog**

HUMOR

W POCIĄGU

— Ależ panie! To przedział dla kobiet!

— Nie szkodzi. Nie jestem bojaźliwy.

DZIELNY CZŁOWWIEK

— Tak, panie. Człowiek winien iść przez życie o własnych siłach, sam powinien na siebie pracować. Któż mi dał moje 50 tysięcy złotych? Sam je wygrałem na loterii.

DEPESZA

Młoda mężatka urodziła pierwsze dziecko i telegrafuje do matki:

„Dziś rano siódma córka urodzona".

Mechanik lotniczy — półmiljoner

Dotychczas w naszej komunikacji powietrznej jedynie piloci przekraczali astronomiczne cyfry dokonywanych przez siebie przelotów, a wynoszących po pół miljona kilometrów. W roku bieżącym pierwszy raz grono tych polskich „miljonerów" powietrznych, których obecnie mamy 14, powiększył mechanik pokładowy PLL. „Lot", p. Józef Eljaszow.

P. Eljaszow pracuje w polskiej komunikacji lotniczej od 1925 r. i swą miljonową drogę podobłoczną przebył w codziennych lotach, towarzysząc pilotom, prowadzącym samoloty.

P. Eljaszow obchodził swój jubileusz (pierwszy jubileusz tego rodzaju w Polsce!) 10.I. r. b. we Lwowie, dokąd przybył samolotem z jednego z licznych, codziennych lotów służbowych, w czasie którego ukończył właśnie 500.000 km. powietrzny.

Podkreślić się godzi, że nieefektowna na nazewnątrz praca mechaników lotniczych jest nadzwyczaj ważna dla naszej komunikacji powietrznej, gdyż na niej opiera ona w poważnej mierze osiągane pełne bezpieczeństwo i wysoką regularność.

Coś dla pani

Oto bardzo elegancka i oryginalna bluzka z wełny lub jedwabiu w kratkę biało - czarną. Wykończona jest krawatem — kokardą biało - czarną i biało - czarnym paskiem.

PROGRAM RADJOWY

6.45 Pieśń poranna. 6.48. Muzyka. 6.52 Gimnastyka. 7.07 D. c. muzyki. 12.10 Trio. 12.45 „My i nasze dzieci". 13.05 Zespół mandolinistów. 15.30 Wiadom. o eksp. pol. 15.35 Przegląd giełd. 15.45 Muzyka salon. 16.45 Audycja dla chorych. 17.15 Trio gitar. 17.50 „Przegląd wydawnictw". 18.00 „Nowiny leśne". 18.10 „Życie kultur. stolicy". 18.15 Koncert solistów. 18.45 „O mniejszościach narodowych w Wielkopolsce". 19.00 Pieśni. 19.20 Pogadanka aktualna. 19.30 Arje. 19.50 Wiad. sport. 20.00 „Jak spędzić święto?". 20.15 Koncert symf. 22.30 Recytacje poezyj. 22.40 Koncert rekl. 23.05 Muzyka tan.

KONCERT TRIA GITAROWEGO

W czasach najbujniejszego rozkwitu muzyki komnatowej, w wieku XVIII, powstają w Niemczech małe zespoły gitarzystów, tria gitarowe. Dla zespołów tych stworzyli wybitni kompozytorowie Sor, Cak, Carulli i Gragnani bogatą literaturę muzyczną. Lwowskie trio gitarowe A. Eplera, pierwszy tego rodzaju zespół w Polsce wystąpi dziś o g. 17.15 z koncertem, którego program obejmie „Trio C-dur" L. Calla i „Walce" Fred Sora.

MY I NASZE DZIECI

Dziś o godz. 12.45, p. Zofja Iwaszkiewiczowa wygłosi pogadankę dla kobiet p. t. „My i nasze dzieci". Jest to zagadnienie, które niewątpliwie kupi odbiorcy głośników radiowych licznie słuchaczki, niemogące pogodzić się z myślą, że dorastające dzieci często „buntują się" przeciw zbyt troskliwej matce.

TOWAR NR. 1

Wstrząsająca opowieść o losach dziewczyny, odsłaniająca kulisy haniebnego handlu kobietami

Podczas, gdy pan Lafitte, administrator klubu „Migdał" rozprawiał z Atkinsonem o sposobach pozyskania Juli, zupełnie na ten sam temat toczyła się rozmowa w gabinecie Jakóba.

Rozmówcą Jakóba w tym wypadku był pewien człowiek o wybitniej podejrzanej fizjognomji, niskiem czole, kanciastej twarzy, o wystających kościach policzkowych i wyrazem brutalności w obliczu.

Widać też było w lisich oczach tego osobnika przebiegłość i pewien spryt.

Był to jeden z tak zwanej gwardji przybocznej Jakóba, może najbardziej wierny i oddany mu ze wszystkich kręcących się dookoła niego, a bardzo niewyraźnych młodzieńców.

Byli to w pewnej mierze adjutanci Jakóba, albo raczej jego urzędnicy do szczególnych zleceń, gotowi na każde wezwanie załatwić, co im tylko szef rozkaże, choćby to było coś najbardziej ryzykownego.

Byli bezwzględni i odważni, to też podejmowali się każdego powierzonego im zadania.

Jakób postanowił zwrócić się do jednego z nich, gdy żona mu powiedziała, że jej zdaniem sprawa Juli jeszcze nie jest zakończona.

Brzmiały mu jeszcze w uszach jej słowa:

— Pamiętaj, że myśmy z tą warszawianką jeszcze nie skończyli. Ona może i musi być jeszcze dla nas źródłem zarobku, które się nie powinno jeszcze wyczerpać. Nawet, gdy będzie w rękach Atkinsona, będziemy mogli się jeszcze nią pożywić i to niezgorzej. Pamiętaj o tem i nie spuszczaj jej z oka.

Jakób rzeczywiście pamiętał o tem i doszedł do wniosku, że najbardziej pomocny w tej sprawie może mu być ten z jego adjutantów, który nosił groźne przezwisko „Wilk".

Jak się nazywał naprawdę i kim był, to nikogo w tym świecie nie interesowało.

Wystarczało, że miał czujny węch i spryt do interesu.

Po tego „Wilka" właśnie Jakób posłał i odbył z nim rozmowę.

Nie była długa...

Jak już powiedzieliśmy, „Wilk" miał dużo sprytu i przebiegłości...

Ze swoim szefem zaś byli tak zgrani, że rozumieli się nawet na skinienie...

Nieraz się zdarzało, że w obecności obcych osób rozmawiali wyłącznie samemi spojrzeniami, a nigdy się nie mylili.

Tym razem wszakże byli zupełnie sami, Jakób mógł się więc nie krępować i wyłożył rzecz, choć krótko, ale treściwie.

Rzekł:

— Jest tu pewna dziewczyna, za którą Atkinson ugania się w straszliwy sposób. Trzeba jej pilnować, a również i jego. Muszę być powiadamiany, zarówno o każdym jej kroku, jak o każdem jego przedsięwzięciu w jej kierunku. Zrozumiano?

— Zrozumieć nietrudno — odparł „Wilk", spoglądając na Jakóba swemi przenikliwemi szatańskiemi oczyma — jestem do usług i mogę zaraz się zabrać do pracy...

— Właśnie chodzi o to, żebyś się zabrał natychmiast, bo tu każda minuta jest droga...

— Czy otrzymam jakie wskazówki?

— Oczywiście, jakżebyś inaczej wiedział, co i jak... A więc słuchaj i czy masz notesik....?

— Nie trzeba... Mam dobrą pamięć...

— Ale ja jednak dla pewności ci zapiszę...

Wziął kawałek papieru i notując, zarazem mówił „Wilkowi":

— Hotel Castiglione... Bardzo ładna blondynka, warszawianka, pokój jest wynajęty na nazwisko Artura Magona, wiesz, syna ministra?

— Wiem, wiem, jak wygląda...

— Otóż właśnie... Udasz się więc natychmiast na ten dyżur i będziesz mi meldował o każdym ich ruchu. Kto, kiedy, z kim, jak, dokąd...

— Słucham i już idę.

— Dobrze. Pamiętaj, że to sprawa, na której mi bardzo zależy i musi być dobrze wypełniona.

„Wilk" zabrał się raźno do pracy. Nawiązał znajomości z kelnerami i pokojówkami hotelowemi, ale choć biedził się już od dwóch dni, nie mógł w żaden sposób wymacać, co tu robi Atkinson i jak działa.

Co do Juli odpowiedź była bardzo zwykła:

— Jest chora. Leży w łóżku...

Tak jednogłośnie odpowiadali mu wszyscy, z kim tylko wszedł w stosunki.

Na trzeci dzień nagle zjawił się u Jakóba, wielce zaaferowany i zemocjonowany.

Na zapytanie Jakóba, dlaczego jest taki przejęty i podniecony, odrzekł:

— Bo ja już wiem wszystko...

— Co takiego? Prędzej... — niecierpliwił się Jakób.

„Wilk" odparł:

— Zwracając już od paru dni baczną uwagę na wszystko, co się dzieje przed hotelem, zauważyłem, że zachowanie jednego z samochodów, stojących przed hotelem wydaje mi się bardzo podejrzane. Stoi zawsze na jednem miejscu i nie ruszą się... Jak kto chce pojechać — zajęty. A potem dalej stoi... Chciałem już nim pojechać. Odmówił... Mnie się zdaje, że ten samochód jest podstawiony przez Atkinsona. Jemu się zdaje, że tak w kupie samochodów, to się jednego nie zauważy. I wpadł, bo ja już go miałem na oku. Wydało mi się to odrazu podejrzane.

— Ale wartoby się jednak ostatecznie przekonać...

— Już się przekonałem...

— Jak?

— Bardzo prosto. Gdy Jula wreszcie wyszła z Arturem na spacer, rzucił im się na spotkanie. Ale oni po namyśle postanowili iść pieszo. I tu dopiero wylazło szydło z worka. Okazało się bowiem, że choć w pewnej odległości, ale pojechał za nimi... Wtedy i ja, węsząc, co się tu święci, także udałem się za nimi krok w krok...

— I dokąd tak doszli?

— Do Galerji Lafayette, gdzie wstąpili coś kupić, zapewne. Tamten kierowca zajechał także przed magazyn i czekał. Gdy Jula z Arturem wyszli ze sklepu, znów zaofiarował im swoje usługi, z których ponownie nie skorzystali. Więc znów pojechał za nimi w pewnej odległości i ja też. Aż tu wreszcie Jula się widocznie zmęczyła, zawołali pierwszą lepszą taksówkę i zniknęli. Ale mnie się oni już nie wykręcą. Nie strace ich z oka.

Dalszy ciąg jutro.

POŻERACZ SERC KOBIECYCH

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji

TRUDNO PRZEŁAMAĆ UPRZEDZENIA

Zawodzenie pani Zierskiej denerwowało Noderskiego. Jej śmieszne, błahe argumenty przeciw natychmiastowemu wyjazdowi, wyprowadziły go z równowagi i zapewne dlatego tem silniej odczuwał obawę przed nieznaną zemstą Mary Young.

— Przy mnie ona jest najbezpieczniejsza — wywodziła pani Zierska, — nic jej się nie stanie pod moim dachem! Nikt się nie ośmieli wyrwać ją z moich ramion! — przycisnęła Tecię do swych piersi, jakby już ktoś chciał odebrać jej córkę.

Zdawało się Noderskiemu, że im więcej przytacza argumentów, tem większy napotyka opór pani Zierskiej. Wkońcu nawet Tecia stanęła po stronie matki:

— Przecież nie napadną na nas w mieszkaniu! — zawołała, zniecierpliwiona nastawaniem Noderskiego, a jeszcze bardziej lamentami matki, powtarzającej wkółko, że nie może zostawić domu na pastwę losu, albo, że Teci nic nie może grozić przy jej boku. — Nie będę wychodziła z domu i nic mi się nie stanie.

Noderski wyczuł, że przechylenie się Teci na stronę matki jest objawem resztek nieufności, jaką posiał w jej duszy dawniej swem postępowaniem. Umilkł więc zupełnie, myśląc nad sposobem zapewnienia Teci bezpieczeństwa. Gdybyż przynajmniej wiedział, jakie niebezpieczeństwo zagraża jego ukochanej! Czyż był tak zupełnie pewny, że wyjazd może rozwiać wszelkie obawy? Kto wie, czy ludzie Montemorta nie śledzą ich? Może właśnie podróż ułatwiłaby im zamach?

— Niechże panie przynajmniej starannie pilnują drzwi i nie wpuszczają nikogo — powiedział zrezygnowany.

Rozmawiał z obu paniami jeszcze przeszło godzinę, rozmowa jednak nie kleiła się. I Noderskiemu i Teci ciążyła obecność pani Zierskiej. Wreszcie Noderski pożegnał się, prosząc, by mu pozwolono przyjść możliwie wcześnie.

Ledwie zamknęły się drzwi za Noderskim głos pani Zierskiej zyskał na ostrości i rozdrażnieniu:

— No, widzisz, widzisz! Ledwie przyszedł, a już nowe zmartwienia nam się szykują! Nie cierpiałybyśmy tyle, gdyby nie on! Teraz wszystkiego trzeba się bać. Będziesz musiała siedzieć w domu, jak w więzieniu! A co jeszcze może się wydarzyć! Po tym człowieku teraz wszystkiego można się spodziewać...

— Ależ mamo! — usiłowała przerwać Tecia lawinę wykrzykników.

Pani Zierska mówiła dalej:

— Ja mam tylko twoje dobro na myśli, moje biedne dziecko. Nagle wyjeżdżać! Poco?! Dlaczego? A czyż ja wiem, dokąd miał on zamiar nas wywieźć, co chciał z nami zrobić? Jak tylko powiedział o tym wyjeździe, aż mnie coś ukłuło w serce! Tyle złego o nim słyszałyśmy i mamy mu zaraz ufać? Zastanów się moje dziecko! To tylko opętanie nic więcej. Mówię ci, że chciał nas tylko nastraszyć, chciał cię odsunąć od pana Zygmunta...

— Co też mama opowiada?! — zawołała Tecia, zdumiona domysłami matki.

— Ty jesteś jeszcze młodą, nie znasz ludzi! Mało to się nasłuchałam i naczytałam o tych jaśnie panach, którzy tylko czyhają, żeby skrzywdzić biedną dziewczynę i rzucić na pastwę losu? Mało mu jeszcze hrabin, poco się przyczepił do ciebie, biednej dziewczyny? Romansów mu się zachciewa z niewinną, bezradną dziewczyną!...

— Mamo, my się kochamy! Nie wolno ci tak mówić o naszej miłości!

— Ja za twojego ojca wyszłam bez miłości, a byliśmy ze sobą szczęśliwi...

— Kiedyindziej co innego mówisz! Jeszcze nie wychodzę zamąż za hrabiego, zdążysz się przekonać, że to dobry, szlachetny człowiek. Wpadł w sidła łajdaka, który go wyzyskiwał i pchał do złego, ale teraz jest już innym człowiekiem, bo zerwał z tamtym. Przekonasz się, przekonasz się sama! Co masz mu do zarzucenia? Czy zrobił mi jaką krzywdę?

— Niewiele do tego brakowało!

— Był nieprzytomny, nie wiedział, co robi. A przecież my jesteśmy jego dłużniczkami. Jeszcze mi wstyd za ciebie o te pieniądze...

Na wspomnienie pieniędzy pani Zierska wybuchnęła nagle płaczem. Teci zrobiło się przykro, zaczęła matkę przepraszać, przemawiała do niej słowami pełnemi pieszczoty i ciepła.

Pogodzone, zjadły skromną kolację i wnet udały się na spoczynek. Pani Zierska mimo wszystko osobiście sprawdziła, czy drzwi są należycie zamknięte, założyła łańcuch i zapowiedziała służącej, żeby nikomu nie otwierała drzwi bez otrzymania jej zgody.

W pokoju, pogrążonym w ciemnościach, wnet rozległo się świszczące chrapanie pani Zierskiej. Tecia nie mogła usnąć. Długo przewracała się z boku na bok, rozmyślając nad tem, co przeżyła tego dnia. Żal jej było Zygmunta, ale... każdy zakochany jest egoistą. Ból, który sprawiła temu chłopcu, wytłumaczyła jasno i prędko: „To trudno, przecież ja go nie kocham"!... I już całkowicie pogrążyła się w rozmyślaniach o „swoim" Stefanie. Słowa i podejrzenia matki sprawiły jej ból, jej nieufność była gorzka, ale marzenia o przyszłości błyszczały jasno, jak słońce. Sama dziwiła się jeszcze, że tak prędko zdecydowała, że tak prędko powiedziała mu o swojej miłości.

— Nie mogłam już dłużej milczeć! Milczenie było takie męczące! A w dodatku, kiedy przekonałam się, że Stefan nic nie zawinił w porwaniu mnie i dręczeniu przez tych potwornych pijaków!... Nie, nie! Nie mogłam zwlekać!...

Noderski, mimo obaw, dręczących jego serce, wracał do domu prawie w radosnym nastroju. Nie spodziewał się tak szybkiego i pomyślnego obrotu sprawy. Zdawał sobie sprawę, że tak niespodziewanie prędka decyzja Teci wypływa z jej miłości, której musiała się poddać.

Teraz myślał już tylko o tem, by ochronić Tecię przed mściwością Mary.

Dalszy ciąg nastąpi

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI

NUMER PIERWSZY
lutego 193

Nędza wsi i robotników

Oto najważniejsze zagadnienie gospodarcze Polski

Wybijało się ono na pierwszy plan dyskusji na plenum Sejmu

O godz. 5 min. 30 zakończyła się wczoraj ogólna dyskusja budżetowa.

Podczas wczorajszej dyskusji pierwszy przemawiał pos. **Langer** (Str. Lud.), który w kilkugodzinnem przemówieniu w ponurych barwach malował obraz położenia Polski. Zajmował się specjalnie położeniem gospodarczem wsi, podkreślając, iż przychylna kartelom polityka rządu odbije się na położeniu rolnictwa.

Mówca PPS., pos. **Niedziałkowski,** zajął się jeszcze raz **sprawą Berezy Kartuzkiej,** gdyż uważa tę sprawę za pierwszoplanową i charakterystyczną dla systemu rządzenia. Następnie przeszedł do omówienia pewnych praktyk władz administracyjnych, które nie są zgodne z zasadami prawa. Zakończył swoje przemówienie zapewnieniem, że socjalizm zwycięży i powróci do władzy.

Pos. **Chądzyński,** w imieniu N. P. R., wypowiada się podobnie, jak poprzedni mówcy, przeciwko budżetowi. Uważa on, że **deficyt faktyczny** będzie znacznie większy, aniżeli zapowiadany, oświadcza, iż rząd został zasugestjonowany przez wielki przemysł, iż winą polityki rządowej **są wysokie ceny przemysłowe, a niskie ceny rolne.** Mówca wskazuje na wysokie dochody dyrektorów ciężkiego przemysłu, a na **szalony spadek płac robotników.** Mówca wylicza, iż **obecna wartość płac robotniczych wynosi zaledwie 42—50 proc. płac z 1928 r.** Następnie cyfrowo ilustruje niski poziom zarobków w poszczególnych okręgach. Na ciężkie położenie robotników w Polsce wpłynął również fakt **wydalania robotników z Francji.** Mówca apeluje do ministra Spraw Zagranicznych, by sprawę tę załatwić i przypomnieć Francuzom, że rękami naszych robotników zostały odbudowane zniszczone warsztaty pracy we Francji.

Po przemówieniach p. Wengera (Klub Niemiecki), ks. Szydelskiego (Zjedn. Chrz. Społeczne), Lewina (Ortodoks Żyd.) i Jeremicza (Białorusin), zabrał głos referent generalny, p. Miedziński.

P. Miedziński pokolei odpowiadał na zarzuty przedmówców, wskazując bezpodstawność szeregu z nich.

Na tem została zakończona dyskusja ogólna i przystąpiono do dyskusji szczegółowej.

Jako pierwszy budżet rozpatrywano budżet Prezydenta Rzplitej, następnie przystąpiono do budżetu Sejmu i Senatu i Najwyższej Izby Kontroli.

Czy odbędzie się challenge

w roku 1936

Włochy, Anglja, Francja i Polska udziału nie wezmą

BERLIN (PAT). — Dziennik „Börsen Zeitung" publikuje wywiad z prezesem niemieckiego Aeroklubu, von Gronau, który powrócił wczoraj z Paryża, gdzie brał udział w konferencjach F. A. I.

Prezes Gronau oświadczył, m. in., że wiadomość o **zrzeczeniu się Polski wzięcia udziału w organizowaniu zawodów lotniczych w Europie w roku 1936 była niespodzianką.** Ponieważ regulamin F. A. I. nie przewiduje podobnego wypadku — mówił prezes Gronau — byliśmy zmuszeni skreślić z porządku dziennego rozpatrywanie wytworzonej sytuacji, odkładając omówienie tej sprawy do 9 września r. b. na przyszłe obrady F. A. I., które odbędą się prawdopodobnie w Zagrzebiu. Narazie stwierdzić należy, iż ***dalsze losy lotów europejskich stoją pod wielkim znakiem zapytania.*** Obrady paryskie toczą się narazie jeszcze dalej, ale wątpliwem jest, aby doprowadziły do jakichkolwiek wyjaśnień. Strona niemiecka zainteresowana jest bardzo w dalszem prowadzeniu lotów, a zwłaszcza w 1936 r., gdyż w roku tym odbędzie się, jak wiadomo, Olimpjada w Berlinie. Dla Niemców chodzi dziś o stwierdzenie przedewszystkiem, które narody zgodziłyby się na dalsze branie udziału w zawodach. Anglja, jak wiadomo, od dłuższego czasu odmawia swego udziału. Włochy zajęły stanowisko raczej nieprzychylne dla zawodów. Francja w ostatnich zawodach nie brała już udziału. Naogół więc **sytuacja wygląda bardzo niepomyślnie.** Mamy jednak nadzieję, że pewne narody dadzą się przekonać do udziału w zawodach lotniczych, zwłaszcza, iż sfery sportowe interesują się bardzo Olimpjadą berlińską w 1936 r.

Przechodząc do innego tematu, oświadczył von Gronau, jest jedna dziedzina, w której osiągnięto bardzo pozytywne rezultaty na konferencji paryskiej. Od dłuższego czasu usiłowano znaleźć szeroką podstawę przy udziale największej możliwie ilości narodów dla zawarcia wzajemnego **układu, ułatwiającego turystykę lotniczą.** Dotychczas przyjęte było, że lotnicy prywatni, podróżujący swemi aparatami, opłacać musieli bardzo wysokie stawki za start i lądowanie, względnie garażowanie swego aparatu, zarówno na krajowych, jak i zagranicznych lotniskach. Niemiecki związek sportu lotniczego przeprowadził już szereg udogodnień w Niemczech. Obecnie w Paryżu zgodziły się prawie wszystkie narody na zawarcie układu, który skreśla wzajemne obliczenia tych należności. Jest to faktycznie pozytywny rezultat ostatnich obrad paryskich.

Paryż w krwawą rocznicę

uczcił dzień 6 lutego bezkrwawemi obchodami i manifestacjami

PARYŻ (PAT). — W rocznicę tragicznych wypadków lutowych w Paryżu ogłoszono kilka odezw. Unja b. kombatantów przypomina w swojej odezwie zeszłoroczne manifestacje, oświadczając, że były one pierwszem ostrzeżeniem. Akcja kombatantów, głosi odezwa, dała pewne wyniki: **za kratami więzień znaleźli się parlamentarzyści, wspólnicy złodziei,** przeprowadzono, chociaż skromne, ale mające na celu uzdrowienie finansów, reformy, przeprowadzono ochronę oszczędności, zapewnienie niezależności sądów i t. p. To wszystko nie wystarcza. Byli kombatanci domagają się reformy wyborczej, reformy ustroju państwowego oraz **reform społecznych.**

Premjerowi Flandin'owi kombatanci doręczyć mają rezolucję, domagającą się energicznego wymiaru sprawiedliwości i ukarania winnych nadużyć.

Organizacja Croix de Feu ogłasza odezwę, w której, m. in., twierdzi:

Nie służymy ani politykom, ani rządowi. Żadne wrzaskliwe spiski, loże, komitety i partje nie pozyskają naszych sił. Rząd obecny, lawirujący **pomiędzy sztandarem czerwonym a trójkolorowym,** twórca inflacji i etatyzmu, nie znajdzie nas u swego boku.

Większość pism poświęciła wypadkom lutowym długie artykuły.

PORZĄDEK NA ULICACH

Policja przedsięwzięła środki, aby na placu Zgody był utrzymany porządek. Ruch kołowy i pieszy na placu nie jest wstrzymany, ale gromadzenie się publiczności jest wzbronione.

Kilkadziesiąt młodych kobiet złożyło wieniec pod jednym z pomników na placu Zgody. **Policja rozproszyła demonstrantki bez zajść.**

POSĄGI ZAMAZANE CZARNĄ FARBĄ

Osiem z posągów, wyobrażających miasta Francji, na placu Zgody, zostało zamazanych czarną farbą przez kilku nieznanych sprawców. Trzej z nich zbiegli, jednego policja zatrzymała.

W różnych dzielnicach Paryża na murach domów, w których mieszkają parlamentarzyści, znaleziono **napisy, zawierające wymysły i pogróżki.**

OBCHODY I NABOŻEŃSTWA

Obchody rocznicy 6 lutego rozpoczęły się rano. Rodziny i krewni ofiar zeszłorocznych wypadków lutowych złożyli kwiaty na placu Zgody.

W manifestacji tej wzięli również udział przedstawiciele stowarzyszeń, których wpuszczano na plac Zgody grupami. Wokoło placu **zorganizowano bardzo surową służbę bezpieczeństwa.** W Notre Dame odbyło się uroczyste nabożeństwo.

„Le Populaire" w artykule głośnego socjalisty, Bluma, atakuje premjera Flandina za udział w nabożeństwie żałobnem, jakie zostało odprawione w Notre Dame w rocznicę wypadków lutowych.

„Obecność premjera na tem nabożeństwie—pisze Blum—jest dowodem, **że rząd solidaryzuje się z buntem, a ci, którzy mu się przeciwstawili, są mordercami.** Niezrozumiały, fałszywy krok Flandina odbije się poważnem i przykrem echem w naszych szeregach".

Ważą się losy Hauptmanna

NOWY JORK. (PAT). Na wtorkowem posiedzeniu sądu w Flemington, siostrzenica żony Hauptmanna zeznała, że dnia 26 listopada 1933 r. spędziła wieczór w mieszkaniu Hauptmannów. Poprzedni świadkowie twierdzili, że tego wieczoru Hauptmann wymienił w kasie jednego z kin banknot dolarowy, pochodzący z pieniędzy za okup.

Świadek obrony, kasjer hotelu w Bronx zeznał, że widział w czasie wpłacania okupu przez Lindbergha, Izydora Fischa, przeskakującego przez mur cmentarza w Bronx.

Niezwykły napad rabunkowy w Poznaniu

POZNAŃ, (PAT). — Onegdaj przed południem w Kasie Depozytowej Banku für Handel u. Gewerber", położonego w pobliżu uniwersytetu i Ziemstwa Kredytowego rozegrał się następujący incydent.

Do kasy zgłosił się klient, skierował do kasjera rewolwer i zażądał wydania 300 zł. Jeden z urzędników skoczył do napastnika i usiłował go rozbroić. Tenże wówczas zbiegł i skoczył do stojącej przed bankiem taksówki. Ponieważ szofer wiedział, że pasażera ścigają odmówił jazdy i napastnika ujęto.

Przy zbadaniu rewolweru okazało się, że był to zwyczajny straszak, a napastnikiem jest Wiktor Schmidt, liczący lat przeszło 50, handlowiec bez pracy. Napastnik aresztowano. Jest on chory umysłowo.

Niemcy odpowiedzą za dwa tygodnie

PARYŻ (PAT). — Otrzymano tu wiadomości z Londynu, według których odpowiedź Niemiec na propozycje francusko-angielskie zostanie rzekomo przesłana mocarstwom zainteresowanym najwcześniej za dwa tygodnie. Termin ten miał podać w swym raporcie do rządu ambasador brytyjski w Berlinie, sir Eric Phipps.

Stratostat automatyczny konstrukcji prof. Mołczanowa, wypuszczony 4 lutego z instytutu aerologicznego w Siucku (Sowiety), osiągnął nad Leningradem rekordową wysokość 23.700 m.

W Wiedniu wykryto centralę propagandową socjalistyczną, podobno bardzo rozwiniętą. Mówią o 250 aresztowanych.

Demonstracja bezrobotnych

w Lille we Francji

PARYŻ. (PAT). W Ennevelin (pod Lille) 40 bezrobotnych zajęło siłą gmach merostwa, doręczyli oni sekretarzowi petycję z żądaniami i odmówili opuszczenia gmachu. Żandarmi zmusili demonstrantów do opuszczenia gmachu. Nikogo nie aresztowano.

20 biedaków padło ofiarą

katastrofy w budynku

RZYM. (PAT). W Mistretta (na Sycylji w okr. messyńskim) zawaliła się podłoga w budynku, w którym rozdawano ludności niezamożnej paczki żywnościowe. 20 osób uległo poranieniu, w tem siedem — ciężkim.

Katastrofalne burze i lawiny

w górach całej Europy sieją śmierć i zniszczenie

Burze śniegowe i następnie nagła odwilż, spowodowały w zachodniej Europie, szczególnie w miejscowościach górskich wielkie szkody i pociągnęły za sobą liczne ofiary w ludziach.

W górach Karkoniszach, na pograniczu czesko-niemieckiem, pod lawiną zginęło dwie osoby oraz dwóch oficerów-narciarzy, których ciał dotychczas nie znaleziono. Wiele osób doznało złamań rąk i nóg.

Szczególnie dotkliwie ucierpieli mieszkańcy gór w Austrji. W Zillertal (w Tyrolu) lawina zbarzyła kilka zagród i elektrownię oraz zginęło kilka osób. W Drachenbach w Styrji, również uległa zniszczeniu elektrownia. Śnieg pada w dalszym ciągu, tamując komunikację, dostarczanie prądu i wody.

W Szwajcarji, skutkiem śnieżyc i ulew, ruszyły katastrofalne lawiny, odcinając od świata szereg miejscowości.

W Pirenejach, w miejscowości Azun, lawiny zniszczyły 13 zabudowań w kopalni cyny.

WIEDEŃ, (PAT). — Naskutek licznych lawin, jakie spadły w ostatnich dniach w Alpach Austrjackich stwierdzono 6 ofiar w ludziach. Dwa wypadki śmierci zaszły naskutek zasypania dwuch domków wraz z mieszkańcami w Lessach, prowincji Salcburskiej. Szkody wyrządzone przez zniszczenie torów kolejowych, mostów, tuneli, dróg komunikacyjnych, domów i lasów są olbrzymie i sięgają wielu milionów szk[illegible].

WIEDEŃ, (PAT). — Wielka lawina śnieżna zniszczyła hotel Kesselfass w Salzburgu i folwark Soelden w dolinie Oetzhal w Tyrolu. Na folwarku zginęła cała trzoda i 3 osoby, które usiłowały ją ratować. 60 narciarzy uwięzionych przez śnieżycę i burzę w izbie wiejskiej około Donnersbach, uratowano.

Straszne udręki matki-staruszki

Znęcała się nad nią własna córka i zięć

W dniu wczorajszym ławę oskarżonych zajęli: Wacław-Konrad Wolicki, l. 36, ziemianin, oraz żona jego, Władysława Marja Kuszewska vel Wolicka, l. 32.

Oskarżeni są o znęcanie się fizyczne i moralne nad matką Wolickiej, 76-letnią i niedołężną, Marjanną Zarębą.

Źródło sprawy jest następujące. Do posterunkowego XIII Kom. P. P. zgłosiła się jakaś nieznana kobieta i podając się za lokatorkę domu przy ul. Marszałkowskiej 62, podała, że w domu tym zamieszkuje Marjanna Zaręba, nad którą w ohydny sposób znęca się córka i zięć. Wydelegowany na miejsce funkcjonarjusz policji istotnie zastał w lokalu Nr. 14 na 7-piętrze niedołężną staruszkę, Marjannę Zarębę z widocznemi śladami pobicia.

W toku dochodzenia, niezwłocznie wszczętego, zbadana Zaręba podała wprost trudne do uwierzenia szczegóły z pożycia z córką i zięciem.

Przedewszystkiem staruszka pozbawiona była pożywienia. Wyrodne małżeństwo, nietylko, że odmawiało kawałka chleba, ale gdy litościwi sąsiedzi, wiedząc, jak Zarębina jest maltretowana, przynosili łyżkę strawy, córka wrzucała to do śmieci lub wylewała. Poza tem zarówno córka, jak i zięć bili staruszkę, siniacząc jej ciało. Gdy nieszczęśliwa resztkami sił wzywała pomocy, zięć przewracał ją na łóżko, nakrywając poduszkami.

Zarębina niejednokrotnie próbowała udać się do policji, ale złamana noga i 7-me piętro powstrzymywały od tego.

Innym razem, pobita podnosiła alarm, ale i ten nie mógł nic pomóc, gdyż cichy głos staruszki zagłuszały dźwięki patefonu, umyślnie w tym celu nastawianego.

Raz zemdlała z bólu, zadanego ręką własnej córki, która cuciła matkę, wylewając na nią kubeł... z pomyjami. Oprócz udręczeń fizycznych, Zarębina przechodziła katusze moralne.

Pomijając to, że zięć i córka zwracali się do niej litylko obraźliwemi słowami, Wolicki celowo chodził systematycznie po pokoju zupełnie nagi, strojąc nieprzyzwoite miny.

Zeznania Zarębiny tak były sensacyjne, że poddano ją badaniu psychjatrycznemu. Biegli sądowi jednakże orzekli, że Zarębina jest zupełnie zdrowa umysłowo i zeznania jej z tego punktu nie nasuwają żadnych podejrzeń.

Zresztą, wszystkie te okoliczności zostały potwierdzone zeznaniami lokatorów domu przy ul. Marszałkowskiej 62.

Na wczorajszej rozprawie oskarżeni do winy się nie przyznali. Wyjaśnili, że zachowanie się ich było poprawne w stosunku do matki, które jednak sama jest osobą dokuczliwą, a poza tem, łatwo ulegającą wpływom. W tym wypadku uległa wpływom lokatorek nieprzychylnych Wolickiej, na której chcą się zemścić za złożone w swoim czasie oskarżenie o kradzież.

6-ciu gwałcicieli p. Stefy

Do osady Piątek (pow. łęczycki) przybyła 17-letnia panna Stefanja S-ówna, celem poszukiwania pracy.

Spotkawszy na ulicy swego znajomego Stanisława Graczyka, zwierzyła się mu ze swoich bolączek. Graczyk zaproponował jej nocleg, oraz przyobiecał znaleźć zajęcie.

Nie podejrzewając podstępu, p. Stefanja zgodziła się noc spędzić w mieszkaniu 47-letniego Józefa Florczaka. Poszła tam, nie wiedząc, że F. jest starym kawalerem, mieszka samotnie i dość często przyjmuje dobraną paczkę kolegów.

Panna Stefa trafiła akurat na moment, gdy Florczak zabawiał się w gronie kolegów.

Gdy wraz z Graczykiem przestąpiła próg — drzwi zaryglowano, przewrócono ją na łóżko, a następnie dokonano ohydnego gwałtu.

W wyniku rozprawy za zgwałcenie p. Stefy S. zostali skazani na karę więzienia od półtora roku do 2 lat więzienia: Tadeusz Bartczak, Stefan Stępniewski, Józef Florczak, Antoni Ciechomski, Stanisław Graczyk i Władysław Bieńkowski.

Wczoraj Sąd Apelacyjny w Warszawie wyroki te utrzymał w mocy.

Śmierć męża — tyrana

z ręki kochanka żony

O pannie Julji Moczydłowskiej mówiono wiele w Serocku (pow. pułtuski) z racji nieszczęśliwie zakończonego romansu ze Stanisławem Kozłowskim, który za kilka miesięcy miał zostać ojcem jej dziecka.

Dla panny był to dyshonor, wobec czego szanowni rodzice uczynili wszystko, aby Kozłowskiego skłonić do ożenku i w ten sposób powstrzymać złośliwe ludzkie języki od gadania.

Mając pewne dane o zamożności rodziny Moczydłowskiej, Kozłowski chętnie zgodził się na poślubienie panny Julji, ale pod warunkiem wypłacenia mu takiej sumy posagowej, jakiej zażąda.

W związku z tem rozpoczęły się targi. Kozłowski był nieugięty i chciał wykorzystać sytuację.

W dniu ślubu, gdy wszystko było już przygotowane — Kozłowski wysunął nowe żądania. Powstała na tem tle awantura, którą Moczydłowscy zażegnali uroczystem zapewnieniem pana młodego co do wypełnienia wszystkich jego warunków.

W takim nastroju orszak ruszył do kościoła.

Noc poślubna minęła szczęśliwie, bo na zabawie, ale już dnia następnego Kozłowski zbił swą młodą żonę, wywołując gorszące zajście. To powtarzało się niemal codziennie, tak przez okrągłe 8 lat pożycia małżeńskiego.

Nic więc dziwnego, że u Kozłowskiej zrodziła się niechęć, a nawet nienawiść do męża-potwora, który potrafił np. skatować ją do upadłego, a następnie zmusić do uległości. W takich momentach rodziła się myśl o zabójstwie.

Dwoje małych dzieci nie wypełniło życia nieszczęśliwej kobiety. Ona pragnęła czegoś innego. Uczucia.

Przed kilku laty marzenia spełniły się. Na jej drodze stanął 28-letni Ludwik Ślaski, którego gorąco pokochała ze wzajemnością. Od tej chwili jakoś lżej było żyć w tem piekle. Znękana kobieta miała swego powiernika - kochanka, który gotów był uczynić dla niej wszystko. Tak się też i stało. Namówiła go do zgładzenia męża. Ślaski rozkaz spełnił tem chętniej, gdyż względem Kowalskiego żywił również wielką nienawiść.

Gdy w dniu 25 kwietnia ub. r. Stanisław Kowalski udał się wozem w drogę — Ślaski uzbrojony w rewolwer, podążył za nim i na szosie pomiedzy folwarkiem Popowo a Wierzbica — Wyszków trzema strzałami położył kres życiu tyrana, męża swej ukochanej.

Do winy przyznał się całkowicie.

Sąd I-szej instancji skazał parę kochanków po 12 lat więzienia. Wczoraj Sąd Apelacyjny w Warszawie pod przewodnictwem wice-prezesa Gacka, mając na uwadze dotychczasowe nienaganne życie obojga oskarżonych oraz warunki, w jakich żyła Kowalska, złagodził im karę do 8 lat więzienia z pozbawieniem praw na takiż okres czasu.

Książę — nędzarz

oskarżony przez rodziców o kradzież kur

Źle się dzieje w rodzinie książąt Woronieckich!

O ile dawniej zapisywali karty historji, o tyle teraz zapisują swemi nazwiskami wokandy sądowe.

Jeszcze względnie niedawno, opuściła mury więzienne, ks. Zyta Woroniecka, skazana za zabójstwo przemysłowca Boy'a, a już na wokandzie Sądu Okręgowego widniało wczoraj nazwisko jej brata, Władysława.

Tym razem nie szło o sprawę tak poważną, ale bądź co bądź, była to sprawa, rzucająca ciekawe światło na stosunki domowe Woronieckich.

Książę Władysław Woroniecki skazany został przez Sąd Grodzki w Grójcu na 3 miesiące aresztu za kradzież 9 kur, na szkodę rodziców, którzy wnieśli i popierali to oskarżenie.

Od tego wyroku, odwołała się obrona do Sądu Okręgowego, żądając uchylenia, jej zdaniem, krzywdzącego orzeczenia Sądu.

Jak się okazało na wczorajszej rozprawie, ks. Woroniecki, już nie po raz pierwszy występował w roli oskarżonego z woli rodziców, którzy wnosili do sądu skargi o kradzieże drobnych rzeczy, przeważnie pierwszego użytku.

Woroniecki wyjaśnił, że od czasu utraty posady w magistracie warszawskim, pozostaje w nędzy. Rodzice nie chcieli mu udzielić pomocy i z głodu dopuszczał się zabierania pożywienia. Gdyby nie to, umarłby z głodu.

Obrona złożyła dowody, że Woroniecki nie odczuwa „wstrętu do pracy", lecz przeciwnie, imał się wszelkich środków, nie wyłączając kopania kartofli i tłuczenia kamieni na szosie.

W tych warunkach, Sąd Okręgowy uchylił wyrok pierwszej instancji, uwalniając ks. Woronieckiego od kary.

Podarunek teściowej

(A. E.) Wesele było — pierwsza klasa.

— Trzymajcie się państwo za ręce — wołał nowożeniec, pan Ignacy Wurcel. — Robimy węża dookoła.

I całe towarzystwo ruszyło sznurem po pokoju.

— A teraz kółeczko! — komenderował pan Ignacy. — Dobra jest, byle prędko.

Teraz ręce puścić i każdy tańczy sobie!

Uwaga! Panie robią pośrodeczku, panowie pod ścianami!

Harmonja rżnęła od ucha, kurz leciał z podłogi, gorąco było, że aż twarze świeciły.

— A teraz parami! — wołał pan Ignacy. — Każdy chwyta swoją brzanę i obija ją o ścianę!

Pan Ignacy ruszył ku swej młodej żonce, a za nim w ślad poszli inni.

Naraz drzwi się otworzyły i wszedł pan Dobrzyk z wielką paką pod pachą.

Rozwinął ją — i ukazały się dwie nowe kołdry dla nowożeńców.

— To prezent od pańskiej teściowej — rzekł, kłaniając się grzecznie panu Ignacemu.

Młoda para właśnie gorąco dziękowała mamie za podarunek, gdy jeden z przyjaciół odciągnął pana Ignacego na bok i szepnął:

— Słuchaj, Ignac, ten Dobrzyk to was ofajał z temi kołdrami. Materjał dał jak należy, ale puch, choroba, dał stary.

Słysząc to, pan Ignac podszedł do Dobrzyka:

— Coś pan za puch dał, panie?

— No jakto? Taki jak i wszystkim — odparł pan Dobrzyk.

— Jak i wszystkim? — zawołał pan Ignacy. — Dam panu za ten puch, żebyś spuchł.

I bęc pana Dobrzyka w ucho.

Przyjaciele pomogli, czem mogli i pan Dobrzyk wyleciał z wesela w opłakanym stanie.

— Proszę sądu wielmożnego — dowodził pan Dobrzyk w pewien czas później. — Przecież nie mogłem przy gościach gadać, że te kołdry to ze starej pierzyny teściowej.

Choć to sknera i kutwa, bo młodożeńcom nowego puchu pożałowała, ale jednak matka panny młodej. Sam pan Ignac by się powstydził, gdyby się wszystkie goście o tem dowiedzieli!

Sąd skazał pana Ignacego i kompanów za pobicie na 30 zł grzywny każdego.

Wyrok na fałszerzy książeczek PKO

W dniu wczorajszym, Sąd Okręgowy ogłosił wyrok w sprawie bandy fałszerzy książeczek P. K. O.

Skazani zostali: Stanisław Dąbrowski na 3 lata więzienia, Feliks Kacprzak na półtora roku, Józef Bienias i Perla Tajblum po roku więzienia. Brat Stanisława Dąbrowskiego, Kazimierz oraz Zofja Radzio zostali uniewinnieni

Na poczet orzeczonych kar, został zaliczony areszt zapobiegawczy, przyczem Perli Tajblum pozostałą do odbycia kary, Sąd zawiesił na 3 lata.

Echa wybuchu w Cytadeli

Do wydziału X cywilnego Sądu Okręgowego w Warszawie, wpłynęło powództwo sierżanta, jednego z pułków, stacjonowanych w Cytadeli, o odszkodowanie za straty, poniesione podczas wybuchu w Cytadeli przed 7-miu laty.

Sierżant Zapanowicz domaga się odszkodowania od Skarbu Państwa w wysokości 3.000 złotych za zniszczenie jego mieszkania i ruchomości. Skarga Zapanowicza rozpatrzoną będzie w dniu 18 b. m.

Siekiera w ręku pijanego

i mocna czaszka kompana

Kilka mocniejszych kolejek z kropelkami wprowadziło p. p. Roberta Hausera i Władysława Bieleckiego w stan niezwykłego podniecenia. Rozpoczęło się od kłótni. Gdy Bielecki „strzelił" Hausera w policzek swą ciężką ręką, ten wpadł w taką pasję, że pobiegł do domu, skąd po chwili wrócił uzbrojony w siekierę, zadając nią przeciwnikowi tak silne uderzenie w głowę, że ten padł zbroczony krwią na ziemię.

Okazuje się, że p. Bielecki ma mocną głowę, bo mimo to, że doznał urazu bardzo silnego, zwalczył zbliżającą się śmierć i obecnie jest względnie zdrów. Poza bezwładem lewej ręki oraz wklęśnieniem czaszki w formie dużego jaja — p. B. nic nie brakuje.

Za swój wybryk pijacki Hauser został skazany przez sąd łódzki na 6 lat więzienia. Wczoraj wyrok ten Sąd Apelacyjny zatwierdził.

Uniewinnienie b. pos. Dymowskiego

Pozostający pod zarzutem oszustwa i przywłaszczenia, na stanowisku dyrektora Banku Narodowego, b. poseł Tad. Dymowski, skazany przez Sąd Okręgowy na 3 lata więzienia (po amnestji na półtora roku), został wczoraj uniewinniony przez Sąd Apelacyjny.

W toku przewodu sądowego, pewne podejrzenie padło na b. urzędnika Banku, Jażynowicza, ale czy słusznie — okaże przyszłość.

Prok. Müller zapowiedział złożenie skargi kasacyjnej.

OGŁOSZENIA LEKARSKIE

Dr. med. SZTERN Senatorska 8 przy Pl. Teatralnej. Weneryczne pęcherza, dróg moczowych, płciowe 8 r. — 8 w.

LECZNICA D-ra med GISERA WENERYCZNE, płciowe, skórne Chmielna 47. 9 r. — 9 w.

OGŁOSZENIA DROBNE

AAA TAPCZANY higieniczne automatyczne, patentowane 3722 złotych 50 oraz nowoczesne kozetki, otomany. Warunki dogodne. Wytwórnia TWARDA 5.

PŁYTY 40 gr., najnowsze 1.30 — zamiana płyt. Sprzedaż-kupno patefonów „Dźwięk", Chłodna 34 — 30.

FUNDUSZ SZKOLNICTWA POLSKIEGO ZAGRANICĄ. BRONI MŁODZIEŻ PRZED WYNARODOWIENIEM. POPRZYJMY GO CHOĆBY SKROMNYM DATKIEM. Konto czek. P. K. O. Nr. 21.895

Szpiegostwo w przemyśle

Szpiegostwo w dziedzinie przemysłu, wykradanie tajemnic fabrykacji, modeli, stało się plagą powszechną w naszej dobie. Wszystkie omal dziedziny wytwórczości cierpią na tem. Od fabryk chemicznych poczynając a kończąc na magazynach mód, wszędzie starają się o ochronę przed niepożądanymi gośćmi, wypatrującymi metody, narzędzia, modele, patrony, materjały.

W Warszawie żanotowała np. prasa odkryty w ostatnich dniach fakt wykradzenia ze znanej firmy futrzańskiej modelów sprowadzanych z Paryża, kupowania ich przez konkurentów i sprzedawania okryć najnowszego fasonu po cenie tańszej. Okazało się, iż kilka pracownic poszkodowanej firmy utrzymywało kontakt z agentami zakładów konkurencyjnych, które płaciły pewne wynagrodzenie za każdą kopję nowego modelu.

W Wiedniu spostrzegli się kierownicy pewnej fabryki maszyn, iż konkurenci zagraniczni zarzucają rynek austrjacki fabrykatami tej samej konstrukcji, która jest tajemnicą fabryki wiedeńskiej, a przytem po cenie tańszej od oryginałów. Puszczono więc w ruch nadzorczy i śledczy aparat. Po długich i żmudnych badaniach zdołano wrszcie wykryć tajemniczego szpiega w murach fabryki. Okazało się, iż był nim pomocnik ślusarza, dziwne jednak było to, iż zwykły robotnik znał się doskonale na wszystkich rodzajach konstrukcji maszyn, że zdradzał znajomość wiedzy technicznej, orjentował się błyskawicznie w najzawilszych kwestjach. Po sprawdzeniu personaljów rzekomego robotnika okazało się, iż był nim... dyrektor techniczny konkurencyjnej firmy zagranicznej, która go wysłała do Wiednia w celu podpatrzenia tajemnic fabrykacji.

Najszerszy zakres osiągnęło szpiegostwo w przemyśle chemicznym, który jest tak ściśle związany dzisiaj z przemysłem wojennym. Głośny był swego czasu proces wytoczony czterem pracownikom fabryki koncernu chemicznego J. G. Farben Industrie w Ludwigshafen o wykradzenie tajemnic fabrykacji nowych preparatów. Główną osobą w tej sprawie był były robotnik zakładów J. G. Farben, który zgodził się za dużem wynagrodzeniem skaptować dla swoich celów znanych mu b. kolegów i dostarczać wykradzione przepisy agentom obcego wywiadu.

Objektem wytężonych prób szpiegostwa był i jest przmysł szklany czeski w Gablonz. Konkurenci zagraniczni usiłują oddawna przechwycić tajemnicę wyrobu różnych rodzajów galanterji szklanej, a zwłaszcza t. zw. oczu kocich. Wysyłają w tym celu, zwłaszcza fabryki angielskie i amerykańskie, swoich agentów do Gablonz polecając im zwerbowanie zagranicą majstrów i fachowców zatrudnionych w tamtejszych zakładach. Do wirtuozostwa na polu szpiegostwa przemysłowego doszli japończycy, którym udało się w dawniejszych latach podpatrzeć różne sekrety fabrykacji europejskiej. Dzisiaj zaś fabryki japońskie produkują en masse to samo co Europa i zalewają rynki całego świata towarem po cenach dumpingowych.

Wczoraj na cmentarzu powązkowskim

spoczęły zwłoki wielkiego patrjoty

ś. p. Bolesława Limanowskiego

Onegdaj odbył się uroczysty pogrzeb ś. p. Bolesława Limanowskiego, senatora Rzeczypospolitej Polskiej, zmarłego w setnym roku życia.

Pogrzeb ś. p. Bolesława Limanowskiego, wielkiego patrjoty, niestrudzonego bojownika o Niepodległość Polski, zasłużonego działacza socjalistycznego, znanego uczonego i myślicela, odbył się przy tłumnym udziale przedstawicieli licznych organizacyj socjalistycznych i robotniczych wszystkich zawodów oraz szerokich kół społeczeństwa całej stolicy.

Przed domem Związl. Zawodowego Kolejarzy, gdzie spoczywała trumna ze zwołkami ś. p. Bolesława Limanowskiego oraz na ulicach Czerwonego Krzyża, Wybrzeżu Kościuszkowskiem ustawiły się liczne poczty sztandarowe i delegacje szeregu organizacyj zawodowych, robotniczych ze stolicy oraz przybyłych z całego kraju. Również stawiły się liczne delegacje organizacyj młodzieży robotniczej.

O godz. 15-ej trumnę pokrytą sztandarem socjalistycznej organizacji bojowej z 1905-go roku podjęli na barki przyjaciele zmarłego.

Po złożeniu trumny na karawanie, ruszył wielki kondukt żałobny, poprzedzany przez dziesiątki pocztów sztandarowych, delegacje z wieńcami i orkiestrą związku kolejarzy.

Za trumną postępowała rodzina zmarłego, posłowie i senatorowie z wicemarszałkiem senatu Boguckim, przedstawiciele szeregu organizacyj robotniczych, Związku Strzeleckiego, profesorowie uczelni. Kondukt zamykały dziesiątki delegacyj robotniczych z pocztami sztandarowemi oraz tysięczne tłumy.

Kondukt po przejściu Wybrzeżem Kościuszkowskiem ruszył Aleją 3 Maja, Nowym Światem, Krakowskiem Przedmieściem przez Plac Teatralny, udając się na cmentarz powązkowski.

Na cmentarzu oczekiwali przybycia konduktu pogrzebowego p. premjer I. Kozłowski, pp. ministrowie, pp. marszałkowie Sejmu i Senatu Świtalski i Raczkiewicz, podsekretarze stanu, prezes Walery Sławek, gen. Sławoj-Składkowski, posłowie i senatorowie, wojewoda Jurosżewicz, prezydent m. st. Warszawy Starzyński. W chwili, gdy kondukt pogrzebowy dotarł do bramy cmentarza, trumnę przeniesiono do grobu w kwaterze zasłużonych.

Nad trumną zmarłego po odprawieniu modłów przez duchowieństwo, wygłosili przemówienia p marszałek senatu Raczkiewicz, prof. dr. Antoniewicz i inni.

W imieniu PPS CKW pożegnał zmarłego p. Dubois. Na grobie ś p. Bolesława Limanowskiego złożono wiele wieńców.

Walka z cukrzycą

Wśród wielu trapiących ludzkość chorób cukrzyca zajęła jedno z miejsc przodujących. Atakuje ona wszystkie warstwy społeczne, zarówno bogatych, dobrze i obficie odżywiających się, jak i biednych o skąpem i nieprawidłowem odżywianiu. Gnębi ludzi ze wsi i z miasta bez względu na zawód.

Ustrzec się przed tą chorobą jest trudno. Przebiega ona powoli, bądź też gwałtownie, trwa zwykle długo, uniemożliwia wszelką pracę, doprowadza organizm do całkowitgo wyniszczenia. Cukrzyca występuje przeważnie u ludzi w wieku od 35 do 40 lat wzwyż, a więc u ojców rodzin, żywicieli, bądź matek — wychowawczyń. Nic więc dziwnego, że tragedja tych ludzi staje się tragedją rodzinną. Choroba ta nie jest groźną dla otoczenia, lecz jest bezsprzecznie dziedziczna, przenosi się bezpośrednio na potomstwo, lub też odzywa się w drugiem bądź trzeciem pokoleniu. W niektórych warstwach społecznych występuje cukrzyca prawie nagminnie, przerzedzając znacznie ich szeregi. Jest to choroba społeczna.

Powikłania cukrzycy prowadzą często do utraty wzroku, gruźlicy płuc, nieuleczalnego kalectwa przez utratę kończyn i t. d. Djabetykom można pomóc, przywrócić im pozory zdrowia, zaktywować ich pod względem społecznym przez podanie substancji z wydzieliny tego narządu, który jest chory i stał się przyczyną schorzenia. Środkiem tym jest insulina. Wynalezienie jej kosztowało 50 lat wytężonej pracy wielu uczonych. Po stwierdzeniu nadzwyczajnych wyników leczenia insuliną, okazało się, że środek ten ze względu na cenę jest dla większości chorych niedostępny, zbyt drogi. Zastosowanie insuliny we właściwym czasie i w odpowiedniej ilości wraca chorym radość życia w całem znaczeniu tego wyrazu.

Chory insulinowany odpowiednio, przestaje być w znaczeniu formalnem chorym. Niemowlęta i dzieci rozwijają się zupełnie prawidłowo, mogą uczęszczać do szkół, lecz muszą otrzymywać insulinę stale lub z przerwami w zależności od przypadku chorobowego. Jest to koszt, który znacznie obciąża budżet domowy. Wszędzie, w Rzymie, Paryżu, w Londynie, w Pradze etc. istnieją Towarzystwa Opieki nad chorymi na cukrzycę, prowadzące poradnie, których zadaniem jest opieka, leczenie, rozdawnictwo insuliny, zapobieganie śpiączce cukrzycowej, udzielanie porad gospodyniom w dziedzinie djety i odpowiedniego przyrządzania pokarmów, zakładania specjalnych jadłodajni i t. d. W końcu ubiegłego roku zorganizowało się w Warszawie Tow. Opieki nad chorymi na cukrzycę „Akoma", które od stycznia r. b. uruchomiło bezpłatną poradnię przy ulicy Marszałkowskiej 104. Zadaniem Tow. jst walka o tanią insulinę, udostępnienia chorym leczenia, nabywania insuliny, pouczanie.

Za przykładem założycieli poradni w stolicy powinnyby pójść i inne miasta nasze, gdzie tego rodzaju instytucja byłaby niewątpliwie prawdziwem dobrodziejstwem dla cierpiących na cukrzycę.

CZYTAICIE „WESOŁE WIADOMOŚCI"

Ile zdefraudował?

Na wokandzie Sądu Apelacyjnego w Warszawie znalazła się wczoraj sprawa 36-letniego Brunona Rutkowskiego, który na stanowisku kierownika Urzędu Rozjemczego w Łomży przywłaszczył sobie 2.500 zł. zgórą.

Za ten czyn sąd skazał R. na 2 lata więzienia z pozbawieniem praw na 3 lata.

Ponieważ prokurator powziął pewne wątpliwości co do pewnych sum, przeto na jego wniosek sąd sprawę odroczył.

20 tys. zł. za niefortunną operację

Już niejednokrotnie pisaliśmy o niefortunnej operacji, jakiej dokonał dr. M. Flokstrumpf na czole nauczycielki, p. Z. Brzozowskiej. Pani B. poddała się operacji usunięcia guza na czole. Dr. Flokstrumpf dokonał zniszczenia go zapomocą emanacji radu, lecz tak nieszczęśliwie, że wypalił otwór w czaszce.

Sprawa oparła się sąd, który uznał słuszność żądań poszkodowanej nauczycielki i zasądził na jej korzyść 30 tys. zł.

Sąd Apelacyjny obniżył tę sumę do 20 tys. zł.

Na poszukiwanie skarbów piratów

Z portu Lowestoft (Anglja) wyruszyło dwunastu Anglików, poszukiwaczy przygód i fortuny, na 45-tonnowym jachcie w podróż do wysp Kokosowych na oceanie Spokojnym.

Celem długiej i niezbyt bezpiecznej podróży na małym jachcie który ma przebiec aż 6 tysięcy km., są wyspy Kokosowe, gdzie, według relacji komandora Franka W. Worsley'a, ma się znajdować zakopany skarb piratów wartości 125 miljonów dolarów! Komandor Worsley rozpoczął w zeszłym roku poszukiwania na wyspach i zapewnił sobie prawo wyłączności na znalezione skarby od rządu Costa - Rica, który sprawuje władzę nad wyspami. Obecną ekspedycję prowadzi również kom. Worsley, któremu przysługuje prawo wywiezienia do Anglji wszystkiego, co ekspedycja znajdzie na wyspach.

Fantastycznej wartości skarby piratów zostały podobno zakopane na wyspach Kokosowych 90 lat temu. Niejedna już wyprawa przeszukiwała wyspy w nadziei odnalezienia skarbu. Wyspa, o którą chodzi, mierzy 14 klm. kwadratowych powierzchni i pokryta jest dziewiczym lasem.

Większa część skarbów składa się z zagrabionych na statkach hiszpańskich monet złotych, kamieni drogocennych, złota w sztabach i srebra. Jacht „Veracity", na którym wyruszyła ekspedycja kom. Worsley'a posiada stację radjonadawczą krótkofalową, zaopatrzony jest w motor Diesela, a kapitan spodziewa się, że w ciągu 3 tygodni dotrze do wysp Kokosowych. Pobyt swój tam oblicza ekspedycja na długi przeciąg czasu, wystarczający do przeszukania gruntownego całej wyspy.

Strajk panien na wydaniu

W Szanghaju młode panny z zamożnych rodzin chińskich ogłosiły oryginalny strajk: postanowiły nie wychodzić zamąż, dopóki nie będzie zniesione nowe prawo małżeńskie.

Kamieniem obrazy dla młodych Chinek w nowem prawie jest paragraf, według którego żona zdradzająca męża podlega karze do roku więzienia, wówczas gdy mąż za popełnienie tego samego czynu nie odpowiada sądownie. Unowocześnienie stosunków i emancypacja kobiet w Chinach idą dużemi krokami naprzód.

WIADOMOŚCI SPORTOWE

WAZULEK (Austrja) MISTRZEM ŁYŻWIARSKIM EUROPY

HELSINGFORS. — W 2-gim dniu łyżwiarskich mistrzostw Europy w jeździe szybkiej rozegrano biegi na 1.500 i na 10.000 m.

Na 1.500 m. zwyciężył Wazulek (Austrja) w czasie 2:23,8, 2) Thunberg 2:25.

Na 10.000 m. pierwsze miejsce zajął Stiepl (Austrja) w czasie 17:43,2, 2) Wazulek 17:52,6, 3) Mathiesen 17:59,4.

Mistrzostwo Europy zdobył Wazulek (Austrja) 200,62 pkt., wicemistrzem został Evensen (Norwegja) 201,53, 3) Wasenius (Finlandja) 202,15, 4) Stiepl (Austrja) 202,51.

PORAŻKA „GEDANJI"

W rozgrywkach hokejowych o mistrzostwo Gdańska „Gedanja" przegrała z B. u. E. V. 0:3.

BIAŁAS POZOSTANIE NAZAWSZE KALEKĄ

Jak już podaliśmy, słynny łyżwiarz amerykański, polskiego pochodzenia, Walenty Białas, padł ofiarą tragicznej katastrofy, która położyła kres jego świetnej karjerze sportowej.

Szczegóły wypadku były następujące: Wracając z Minneapolis, gdzie brał udział w zawodach eliminacyjnych przed przyszłoroczną olimpjadą zimową, Białas nie zauważył nadchodzącego pociągu i samochód jego wpadł pod lokomotywę. Samochód został zdruzgotany, a koła pociągu obcięły łyżwiarzowi nogę. Przewieziono go natychmiast do szpitala w Michigan City.

Według ostatnich wiadomości, Białas po operacji czuje się lepiej, w każdym razie życie jego już nie jest zagrożone. Oczywiście, świetny ten, 32-letni zawodnik pozostanie nazawsze kaleką.

NEUSEL NOKAUTUJE PETERSENA

LONDYN. — Słynny bokser niemiecki Walter Neusel pokonał zdecydowanie mistrza W. Brytanji wagi ciężkiej, Petersena, przez poddanie się tego ostatniego w 11-ej rundzie. Mecz był obliczony na 15 rund.

LONDYN. — W meczu o mistrzostwo W. Brytanji w wadze półciężkiej Phillips pokonał na punkty, po 15-rundowej walce, Tomy Farra.

TEGOROCZNA WIELKA HONOROWA NAGRODA SPORTOWA

P. U. W. F. zwrócił się do wszystkich związków sportowych z propozycją zgłaszania kandydatów do tegorocznej wielkiej honorowej nagrody sportowej. Kandydaci muszą być zgłoszeni do dnia 20 lutego. Posiedzenie komisji nadawczej prawdopodobnie odbędzie się w pierwszych dniach marca.

MECZ BOKSERSKI POLSKA — WĘGRY

W najbliższą niedzielę, dnia 10 b m., odbędzie się w Poznaniu międzypaństwowy mecz bokserski rewanżowy Polska — Węgry o puhar środkowej Europy. Składy obu drużyn, jak wiadomo, zostały już definitywnie ustalone.

Barw Polski bronią: Jarząbek, Wirski, Kajnar, Sipiński, Seweryniak, Majchrzycki, Zieliński i Piłat.

W skład Węgier wchodzą: Enekes II, Lovacs, Frigyes, Harangi, Mandl, Varga, Szigetti i Szabo.

W ringu sędziować będzie ze strony polskiej p. Bielewicz. Sędziami punktowymi będą pp. Sadlovsky (Niemcy) i Różycka (Czechosłowacja).

Zasiłki dla pozbawionych pracy

Na terenie ubezpieczeń społecznych rozważana jest doniosła dla ogółu ubezpieczonych kwestja wypłaty świadczeń z powodu braku pracy dla osób, które otrzymały zajęcie bezpłatne lub za drobnem tylko wynagrodzeniem.

W dotychczasowej praktyce wstrzymywana jest wypłata zasiłków ubezpieczonym, którzy otrzymali jakiekolwiek zajęcie. Nawet objęcie zajęcia bezpłatnego wystarcza, aby uznać, że ubezpieczony nie jest już pozbawiony pracy i uprawniony do świadczeń ubezpieczeniowych. Wykładnia ta oparta jest na przepisie, przewidującym obowiązek ubezpieczenia osób nie otrzymujących za swoje zasługi żadnego wynagrodzenia. Uważane jest za nienaturalne aby ktoś był ubezpieczony i jednocześnie otrzymywał zasiłki z powodu braku pracy.

W kołach zainteresowanych wskazują, iż Minister Opieki Społecznej uprawniony jest do wprowadzenia świadczeń ubezpieczeniowych z powodu braku pracy dla osób, które w czasie korzystania ze świadczeń objęły zatrudnienie z wynagrodzeniem niższem, niż pobierany zasiłek. Z uprawnienia tego dotychczas nie skorzystano, jakkolwiek ubezpieczenie na wypadek braku pracy ma na celu zapewnienie ubezpieczonemu minimum środków utrzymania przez okres, prawnie ustalony.

Wysuwany jest projekt, aby za drobne wynagrodzenie uważać pobory stanowiące połowę ustawowego zasiłku, przysługującego pozbawionemu pracy. Wynagrodzenie, nie przekraczające tej wysokości, nie może być uważane za zaspokojenie minimum niezbędnych środków utrzymania i nie powinno być brane pod uwagę przy przyznawaniu prawa do świadczeń.

Wesoły Kącik

FRYZJERNIA W PACANOWIE

Przyjechałem do Pacanowa w tym celu, aby być na ślubie Fiutka, mego przyjaciela od serca, z którym razem służyliśmy w wojsku.

Pacanów — jak wiadomo — nie jest wielką stolicą. Trochę mniejszy od Berdyczowa i trochę większy od Gnojnej Wólki.

Jednak również w takiej pacanowskiej dziurze przychodzi się na ślub sztywno, równo i z bukietem w ręku.

Przedewszystkiem zaś człowiek musi być gładziutko ogolony. A ja tu, jak na złość, zostawiłem przez zapomnienie brzytwę i pędzel w Warszawie.

Rad nie rad opuściłem zazajzd i poczłapałem po błotku do fryzjerni.

— Szanowanie panu! — zawołał golibroda. — Momencik. Obetrzyj no kurz, Antoś! Proszę, tu szanowny pan sobie ciałkiem siądzie. Ostrzyc czy ogolić?

— Jedno i drugie — odpowiedziałem.

— Wesoło.

Założył mi podejrzanego koloru serwetę i zabrał się do roboty.

— Pan szanowny z Warszawy?

— Z Warszawy. A skąd pan wie?

— Bo właścicielka zajazdu powiedziała swojej sąsiadce, która mieszka naprzeciwko krawca, którego żona jest koleżanką kuzynki ciotki bratowej mojej żony.

— Aha.

— Szanowny pan lubi z kancikiem, czy bez?

— Bez.

— A może baczki hiszpańskie zostawić?

— Nie, nie trzeba.

— Może za przeproszeniem główkę zmyć panu szanownemu?

— Panie, za co? Przecież nic złego nie zrobiłem.

Ale cyrulik nie dawał za wygraną.

— Może pan szanowny chce się na broneta zrobić? Specjalista jestem od tego.

— Nie, obejdę się.

— Niech się pan nie obawia. Nie spartolę. Używam do tego czarnej pasty od butów najlepszej marki. Co druga kobieta w Pacanowie, to moja bronetka.

— Ach, to dlatego u was wszędzie tak pastą śmierdzi.

— Ma się rozumieć. No i jak, panie warszawski, zrobimy?

— E nie, panie. Zgodziłbym się, naturalnie, ale przyjaciel Fiutek mnie nie pozna.

— Jak pan uważa, skropić włoski?

— A czem?

— Mam znakomitą wodę kolońską. Nazywa się po francusku „sztynkwaser". Zapach ma — jak sto djabłów. Kiedy się wącha zbliska, to aż człowieka zatyka. Ze wzruszenia.

— No to niech pan skropi.

— Robi się! No, a teraz golenie.

Fryzjer przygotował pędzel, proszek, miseczkę...

Później założył pasek i zabrał się do ostrzenia brzytwy.

Następnie splunął do miseczki, nasypał proszku i począł robić pianę.

Spojrzałem na niego z przerażeniem.

— Czy pan dla wszystkich gości w ten sposób pianę przyrządza?

— Ależ gdzie tam! Tylko dla lepszych gości.

Naszym pacanowskim, to się poprostu w twarz pluje.

Później naciera się mydełkiem, pędzelkiem i piana gotowa.

Astrolog

Nasza wielka ankieta z nagrodami

Moja pierwsza miłość

Niezapomniane 30 minut w przedziale kolejowym (Hr. Kadziuś)

Było to w kwietniu bieżącego roku. Zapach wiosny, odużał każdego przechodnia. Każdy człowiek był zamyślony i u każdego można było wyczytać z twarzy nową ideę, do której chciałby wzlecieć w górę jak młode pisklę, rwąc się do czegoś. Do czego? Do owej miłości, zacząć ją, albo skończyć ze sobą bo jego najdroższa go zdradziła, a tu wiosna, ta ukochana wiosna, w której tyle szczęścia się przeżywa ze swoją ukochaną,

GDZIEŚ NA OSOBNEJ ŁAWECZCE.

Odurzająca woń drzew parkowych, przypomina mu jego marzenia. Stąd ta

NIEPEWNOŚĆ W CHODZENIU

i zastanowienia się nad postawieniem każdego kroku.

Idąc Alejami, mniej więcej w ten sposób sobie myślałem, aż tu potknąłem się o wystającą płytę trotuaru i wówczas myśli moje pierzchły gdzieś daleko. Niebawem stanąłem na peronie Dworca Gł., potem zszedłem na dalszy peron, skąd miałem odjechać pociągiem do Pruszkowa.

Była godz. 11 — 12 w nocy, to też śpiesząc się, wszedłem do wagonu, potem przeszedłem do następnego przedziału, w którym spotkałem swojego kolegę inżyniera, z którym dawno się nie widziałem. Z tego powodu zaczęliśmy się rozwodzić o swoich sprawach, ale mówiliśmy za głośno, gdyż

PRZEBUDZILIŚMY JAKIEGOŚ STARSZEGO PANA,

który się troszkę na nas obraził. Więc przesunąłem wzrokiem po wszystkich pasażerach czy jeszcze ktoś nie obrazi się, aż tu spotkałem się z uśmiechem i to nawet bardzo życzliwym. Właścicielką jego była

MŁODA PASAŻERKA,

która zwróciła na siebie całkowitą moją uwagę.

Nie bacząc na delikatne uwagi mego kolegi, który wkońcu powiedział mi na ucho, że prawie wszyscy posażerowie mi się przyglądają, wówczas dopiero spostrzegłem, że urocza pasażerka miała całą buźkę purpurową, aż po same białka oczu, które mi nigdy nie znikną w pamięci.

Milczenie między nami trwało dłuższy czas, dopiero kolega przerwał je, mówiąc, że

POSTAWIŁBY UROCZEJ PASAŻERCE PIĄTKĘ,

za to, że tak bardzo grzecznie siedzi i za to, że nie zwróciła nam uwagi, za naszą zbyt głośną rozmowę.

I znowu pojawił się uroczy, kuszący uśmieszek, który i tym razem odebrał mi mowę. Jechałbym tak całą wieczność, wpatrując się w jej buźkę, przy ozdobioną pięknemi lokami koloru kasztanowego, których uzupełnienie tworzył kołnierz popielaty i czerwony kształtny kapelusik, zsunięty na bok główki.

Dojeżdżając do Pruszkowa, zauważyłem na jej torebce inicjały, z których mogłem tylko odróżnić literkę W, i odrazu zgadłem, że mojej pierwszej miłości, którą

POKOCHAŁEM W NIESPEŁNA 30-TU MINUTACH

jest na imię Wandeczka.

Pociąg wpadł na dworzec pruszkowski, sapiąc ciężko. Trudno mi było rozstać się z piękną nieznajomą, ale wyszedłem automatycznie z przedziału, unosząc jej spojrzenie, zatrzymując się na mojej osobie.

Stałem długo na torze, jak to później zauważyłem, i wpatrzymujące się na mojej osobie. działu. Pociąg jakby dla mnie zatrzymał się dłużej, potem zwolna począł się toczyć, unosząc moją piękną nieznajomą w dalszą podróż.

Stałbym tak może do rana, gdyby nie silne szarpnięcie mego kolegi, który w ten sposób dał mi znać, że nadjeżdża kurjer, który z wielkim łomotem minął dworzec, unosząc za sobą tumany kurzu. Wówczas bańka mydlana prysła, wszystko się skończyło. Migały jeszcze w oddali czerwone światełka, przypominając mi

JEJ PIĘKNY RUMIENIEC.

A potem bezdenny smutek i myśl o niej, że więcej jej nie zobaczę napoiły mnie straszną goryczą. Wówczas sobie pomyślałem i cóż dalej szary człowieku?

Odpowiedzi nie mogłem znaleźć...

Minęło parę dni. W niedzielę słonko przygrzewało gorąco i był to prawdziwy dzień wiosenny. Gwarno było na ulicach Pruszkowa, gdzie niegdzie migały czerwone kapelusiki lub berety.

Idąc ulicą, myślałem o niej. Podniosłem głowę i mimowoli silny rumieniec wystąpił mi na policzki. Widziałem ją idącą po przeciwnej stronie ulicy z dwoma panami. Pierwszy był ubrany po sportowemu i ciekawie rozglądał się przez duże rogowe okulary, a

DRUGI PAN NIÓSŁ JAKIŚ KWIATEK W DONICZCE,

szczelnie zapakowany. (Przypuszczam, że był to jakiś ogrodnik).

Śmiejąc się do niej, coś opowiadał, lecz Ona niebardzo zwracała na niego uwagę, myśli Jej były pewno gdzieś indziej skierowane. Szła lekkim krokiem, lekko kołysząc się w biodrach i tak zniknęła mi powoli, by umyślnie chcąc mi zadać tem większe cierpienie.

Stałem tak na chodniku wpatrzony w Jej znikającą sylwetkę, nie mając śmiałości ruszyć się z miejsca.

Poszedłem dopiero, gdy robiło się ciemno, wolnym krokiem do domu, gdzie w poduszkach z myślą o Niej męczyłem się do białego dnia nie mogąc zasnąć.

Ach! gdyby los chciał pozwolić mi na zobaczenie Jej, choć jeszcze raz w mem życiu!

JUTRO

zamieścimy

niezwykle sensacyjną odpowiedź na naszą ankietę p. t.

„Intryga zazdrośnicy złamała szczęście"

SPROSTOWANIE

W związku z zamieszczonym w Nr. 253 czasopisma „Ostatnie Wiadomości" z dnia 3 września r. b. artykułem p. t. „Jedna z wielu tragedyj życiowych", na zasadzie art. 21 dekretu w przedmiocie tymczasowym przepisów prasowych z dnia 7.II. 1919 r. (Dz. Pr. 1919 r. Nr. 14, poz. 186) proszę o zamieszczenie poniższego sprostowania:

Nieprawdą jest, że Wasserstand Joel, handlarz uliczny, który został doprowadzony do komisarjatu 8-go w dniu 31.8 r. b. wraz z towarem w postaci pomidorów, został tam przetrzymany w ciągu 2-ch dni, wskutek czego przez ten czas towar uległ zepsuciu, natomiast prawdą jest, że Wasserstand był przetrzymany w komisarjacie 8-ym tylko 6 i pół godziny, t. j. od godz. 9.30 do 16-ej.

Za Komisarza Rządu
A. Wysokiński
Zastępca Naczelnika
Wydziału Bezpieczeń.

Prąd elektryczny z Mościc do Warszawy

Postanowiona została ostatecznie budowa napowietrznej linji elektrycznej z Mościc do Warszawy. Koszt budowy obliczono na około 20 miljonów zł.

Na szlaku Mościce — Starachowice budowa linji elektrycznej ma być wykonana jeszcze w roku bieżącym kosztem około 9 miljonów złotych.

W roku przyszłym podjęta będzie budowa linji ze Starachowic przez Radom do Warszawy.

Budowa linji elektrycznej Mościce — Warszawa posiada doniosłe znaczenie gospodarcze dla kilku województw.

Przesiedlenie z Zawiercia

Jak się dowiadujemy, Fundusz Pracy postanowił kontynuować w roku bieżącym osiedlanie rodzin rzemieślniczych z centrum Polski na Kresach Wschodnich. Dodatnie rezultaty osiedlenia kilkunastu rzemieślników pod Lidą spowodowało, iż w roku bieżącym zdecydowano osiedlić około 50 rodzin rzemieślniczych w województwie nowogródzkiem.

Rodziny te mają być przesiedlone w największej ilości z Zawiercia, gdzie kryzys przybrał formy bardzo ostre. Osadnicy otrzymają domki z niewielkim obszarem gruntu, co umożliwi im wykonywanie zawodu w okolicach, pozbawionych fachowych rzemieślników.

HUMOR

NIEPALĄCY

— Proszę pana, tu przedział dla niepalących.

— Właśnie ja jestem niepalący.

— Ale przecież pan pali.

— To tylko wyjątkowo!

GUZIK

Mąż: Moja droga, już trzy dni chodzę bez guzika. Przyszyłabyś mi!

Żona: A który przyszyć, bo tu dwóch brak?

PRZEZ TELLEFON

— Czy to panna Lola?

— Tak.

— Czy chce pani zostać moją żoną?

— Owszem! A kto mówi?

PROGRAM RADJOWY

6.45 Pieśń poranna. 6.48 Muzyka. 6.52 Gimnastyka. 7.07 D. c. muzyki. 7.35 Chwilka pań domu. 12.10 „Na Podolu rośnie żyto bez kąkolu" (pog. dla dzieci). 12.30 13-ty Poranek szkol. z Filhar. warsz. 13.05 Z rynku pracy. 15.10 D. c. poranku. 15.30 Wiadom. o eksp. pol. 15.35 Przegl. giełd. 15.45 Koncert. 17.00 „Teatr Wyobraźni". 18.00 „Porady weteryn.". 18.15 Tańce. 18.45 „Co czytać?". 19.00 Muzyka wokalna. 19.20 Pogadanka aktualna. 19.30 Koncert. 19.50 Wiadom. sport. 20.00 Baletowa muzyka klasyków. 20.55 „Jak pracujemy w Polsce". 21.00 II-ga cz. koncertu kompozytorskiego B. Wallek-Wallewskiego (z Krakowa). 21.45 „Formy życia współczesnego". 22.15 Muzyka tan.

BALETOWA MUZYKA KLASYKÓW

Koncert radjowy, ilustrujący baletową muzykę klasyków, nadany będzie dziś o godz. 20.00 w wykonaniu Orkiestry Symfonicznej P. R. pod dyr. Karola Lewickiego. W programie znajdą słuchacze mniej znaną: Mozarta— muzykę do pantominy „Les petits riens" pełną wdzięku i wytwornego stylu, Rameau — Suitę baletową i Glücka również — suitę baletową.

„ALEŻ TO NIE NA SERJO"

Komedia Pirandella pod powyższym tytułem, którą Teatr Wyobraźni nadaje z Krakowa dziś o godz. 17.00 w radjofonizacji p. Zofji Jachimeckiej, „ambasadorki teatru włoskiego w Polsce", różni się od innych sztuk tego sławnego autora pogodnym nastrojem i wolna jest od zgrzytów i cierpkości. Obrazuje nam los zapracowanej i zaniedbanej panny, właścicielki pensjonatu, którą poślubia przedsiębiorczy bon vivant z zamiarem rychłego rozwodu. W decydującej chwili obojętny małżonek przekonywuje się, że ta poprzednio zaniedbana istota jest piękną i miłą kobietą, z którą warto żyć. Komedję usłyszymy w wykonaniu artystów krakowskiego teatru pod reżyserją J. Karpowskiego.

JAFFSKIE GREJPFRUTY i POMARAŃCZE
wyróżniane przez odsprzedawców i konsumentów!
AROMATYCZNE
SOCZYSTE
BEZ PESTEK

Coś dla pani

Oto modna obecnie linja pani w stroju balowym. Trzeba przyznać, — że linja jest bardzo wytworna — zwłaszcza jeśli pani posiada piękną sylwetkę.

TOWAR NR. 1

Wstrząsająca opowieść o losach dziewczyny, odsłaniająca kulisy haniebnego handlu kobietami

Piękny jest Paryż przy słonecznej pogodzie, gdy złociste promienie pieszczą połyskujący asfalt jego wielkich, szerokich ulic, ogromnych bulwarów, ześlizgując się po strzelistych pomnikach, monumentalnych gmachach, migocąc w Sekwanie, której brzegi ozdobione są rzeźbionemi fasadami budowli państwowych.

Zieleń parków i skwerów, soczysty aromat, wionący z lasku bulońskiego, napełnia nieodpartym urokiem nawet te dzielnice, gdzie mkną błyskawicznie samochody, pełzną ociężałe smoki autobusów, a pod ziemią warczy i szumi pędząca w szalonym wirze kolej podziemna.

W taki to prześliczny poranek, gdy cały Paryż, ów słusznie tak nazwany „świetlany gród" uśmiecha się ponętnie i powabnie, Jula wyszła po raz pierwszy na jego ulice wolna, oparta o silne ramię Artura.

I rzeczywiście już od pierwszego wejrzenia poczuła jak wielki jest urok tej stolicy świata. Pierzchnęły nagle wszystkie złe wspomnienia, zginęły nagle tak szybko, jak przyszły...

Już nietylko nie sprzeciwiała się niczemu, ale nawet sama żądna była ujrzeć jak najszybciej te wszystkie cuda, o których tyle słyszała jeszcze w Warszawie, a teraz już tu od Artura.

Gdy tak wyszli razem z hotelu, Artur rozejrzał się za taksówką. Przed hotelem stała właśnie na przodzie ładna maszyna, obszerna i wygodna.

Dał jej znak ręką...

Kierowca jakby tylko na to czekał...

Natychmiast ruszył w kierunku Artura i Juli.

Artur także podążył ku niemu...

Wtem wszakże Jula zatrzymała go za rękę...

— Dlaczego?

Artur nie zdążył jeszcze zadać tego pytania, gdy Jula już sama rzekła, pieszcząc się po dziecinnemu:

— Poco mamy jechać? Chcę się przespacerować po Paryżu. Samochodem jedzie się tak prędko, że niczemu nie można dobrze się przyjrzeć.

Artur spojrzał na nią, niezbyt zadowolony z jej postanowienia...

— Nie chcę jechać. Pójdziemy piechotą. Będzie o wiele przyjemniej. Czuć Paryż pod mojemi stopami. Tak długo czekałam na tę szczęśliwą chwilę, gdy będę mogła odetchnąć pełną piersią, wolnością i wolę napawać się tem powoli.

Artur teraz wreszcie dopiero doszedł do słowa, tłumacząc jej:

— Ale może cię taki spacer zmęczy. Wiesz przecież, że nie jesteś jeszcze taka zupełnie zdrowa, a w każdym razie jeszcze dość znacznie wyczerpana uciążliwą chorobą, więc możebyśmy jednak dla pierwszego razu raczej przejechali się? Jutro już będziemy mogli spróbować spaceru pieszego...

Jula tymczasem już ruszyła naprzód pieszo...

Artur poszedł za nią, usiłując jej jeszcze wyperswadować pieszą przechadzkę i namawiając do przejażdżki.

Kierowca taksówki musiał słyszeć, a w każdym razie domyślać się tematu ich przekomarzania, bo jednak nie zawrócił, lecz wolniutko podążył za nimi, jakby nie tracąc nadziei, że jednak może temu młodzieńcowi uda się namówić swoją towarzyszkę do przejażdżki samochodowej.

Coprawda, miał już po chwili wszelkie dane przypuszczać, że odmowa panienki była ostateczna, bo szli dalej, już widocznie nie sprzeczając się na ten temat.

Pomimo to kierowca nie zawrócił swego samochodu zpowrotem przed hotel Castiglione, z którego wyszła Jula z Arturem, lecz jechał wolniutko za nimi dalej, ale pozostawał stale w pewnej dość znacznej odległości, jak gdyby nie chcąc być dostrzeżony.

Wnet potem, co tu opisaliśmy, znany nam już administrator z klubu „Miodał", nazwiskiem Lafitte zapukał do pokoju hotelu Ritz, zajmowanego przez Johna Atkinsona.

Ledwo Lafitte otworzył drzwi i Atkinson go ujrzał, odrazu zawołał na przybywającego:

— No, nareszcie pan przyszedł... Ja już tu z niecierpliwości ze skóry wyłażę. Co słychać? Co się stało? Jak się rzeczy mają? — zasypał go pytaniami, nie odpowiadając bynajmniej na grzeczne przywitania tamtego.

Nic dziwnego, że Atkinson był tak zniecierpliwiony.

Był przekonany, że interes z ową osławioną warszawianką załatwi, jak zwykle, szybko.

Ani mu przychodziło w głowę, że może być inaczej.

Zazwyczaj, gdy mu wpadała gratka nawet tej miary, to jednak szybko była w jego posiadaniu.

Tym razem zaś sprawa wlokła się i ciągnęła niepokojąco długo...

Przez nią odwlekał swój powrót do Londynu do ostatnich granic.

A przecież czekało tam na niego jeszcze sporo innych interesów. Przecież były jeszcze inne objekty poza Julą. Nieustannie odbywał rozmowy telefoniczne z Londynem, alarmowano go depeszami, że powinien czem prędzej wrócić, on wszakże nie chciał ruszyć się z Paryża bez Juli.

Zbyt daleko się zaangażował w tej sprawie, aby chciał i mógł się już teraz cofnąć.

Tem tłumaczy się niecierpliwość, z jaką rzucił się na administratora, który zobowiązał się dopomóc mu do pozyskania Juli dla siebie.

Lafitte, cały jeszcze spocony z pośpiechu raportował urywanym głosem:

— Jest... jest nareszcie wiadomość!

— Jaka? Prędzej.

— Warszawianka wyszła wreszcie z hotelu!

— Sama?

— Nie. Z tym samym, co ją przywiózł, tym swoim ukochanym.

— I co? I co dalej?

— Udali się na spacer...

— Naszym samochodem?

— Nie. Pieszo. Nasz kierowca podjechał, ale ona postanowiła iść pieszo. Nasz samochód jedzie za nimi w pewnej odległości, więc będzie ich śledził, a ja tu przybiegłem, żeby to panu powiedzieć.

— Niewiele...

— O, to jednak już wiele. Bo przynajmniej pierwszy krok zrobiony. Przez tyle dni czuwaliśmy dzień i noc bez najmniejszego skutku. Teraz, jak już tylko zaczęła wychodzić, to już można się będzie do niej dobrać. Zobaczy pan jak się teraz z nią załatwimy.

Dalszy ciąg jutro.

POŻERACZ SERC KOBIECYCH

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji

NIECHĘĆ MATKI

Tecia i Noderski po wyjściu Przybosza milczeli chwilę. Noderski patrzył w twarzyczkę dziewczyny rozpromienionemi oczami. Nie znajdował wprost słów dla wyrażenia swej niezmiernej radości i szczęścia, które rozpierało mu serce.

Jedna tylko myśl mroczyła nastrój zadowolenia: słowa Mary Young, zapowiadającej mu zemstę. Ciągle w jego uszach brzmiało: „Jutro będzie za późno".

Tecia zauważyła tę nagłą zmianę na twarzy ukochanego.

— O czem mój pan Stefan tak ponuro się zamyślił? — zapytała.

— Kiedy już wszystko ci powiedziałem — zaczął powoli Stefan, — muszę ci powiedzieć jeszcze jedno.

— Cóż takiego? — szepnęła z niepokojem.

— Amerykanka, o której ci mówiłem, zapowiedziała mi zemstę. Być może, że zmówiła się z Montemortem. Tak przypuszczam, choć nie mam żadnej pewności. Nie wiem, jaką zemstę szykuje. Ale jeśli zmówiła się z tym strasznym i podłym człowiekiem, można się po nich wszystkiego spodziewać. Dlatego właśnie... Teciu, błagam cię! Wyjedźmy dziś jeszcze dokądkolwiek. Zabawimy gdzieś parę tygodni, a ja tymczasem zgodnie z twojem życzeniem załatwię i uporządkuję wszystkie swoje sprawy. Nie chcę cię narażać na żadne przykrości. Wiem, jak bardzo ludzie, powodowani zemstą, potrafią być podli.

— Jakto? Tak dziś mamy wyjechać? Nagle? Mama nigdy się na to nie zgodzi!

— Weźmiemy przecież i matkę z sobą.

— Jakże ja o tem wszystkiem powiem mamie? Przerazi się. Dla naszej miłości jestem gotowa się zgodzić. Zbyt wiele przemyślałam i przecierpiałam, ale mama...

Właśnie pani Zierska weszła do pokoju chmurna, jak noc. Obrzuciła niechętnem spojrzeniem Noderskiego, podejrzliwie spojrzała na córkę.

Noderski podszedł do niej.

— Przyszedłem do pań prosić o przebaczenie — powiedział. — Otrzymałem je od panny Teci. Proszę o nie również z ust pani.

— Nie mam nic panu do wybaczenia — powiedziała ozięble.

Przypomniała sobie jednak natychmiast pieniądze Noderskiego, tak pochopnie zabrane po jego pojedynku, podstawę obecnego życia. Przecież to jemu zawdzięczały owe kilka miesięcy wypoczynku i obecny dostatek. Liczyła, że te pieniądze spłaci się po ślubie Teci z Zygmuntem Przyboszem i oczekiwała z niecierpliwością tej chwili, kiedy przestanie ciążyć na jej sumieniu ta sprawa. Teraz zaciążyła jej jeszcze mocniej. Nie czuła się na siłach, by wierzycielowi, za jakiego uważała Noderskiego, odmówić prawa do przebaczenia, potraktować go zimno i odpychająco, by raz na zawsze odechciało mu się składania wizyt i „zawracania" głowy Teci.

— Chciałbym — mówił Noderski — nietylko uzyskać przebaczenie, ale nawet zdobyć przychylność w pani oczach. Dotychczas nie uczyniłem pani nic złego. To, co uczyniłem, w czasie swej choroby, nieprzytomny, niechże mi będzie przebaczone!... Jestem pewny, że wkońcu będzie pani patrzyła na mnie przychylnie. Ale teraz mam do pani wielką prośbę, która może się pani wyda niecb dziwna...

— Jakaż to prośba?

— Chciałbym, by panie obie dziś jeszcze wyjechały. Jeśli panie pozwolą, będę im towarzyszył do miejsca, które obierzemy.

— Ale... Przecież niedawno wróciłyśmy! Dlaczego mamy znów wyjeżdżać?... To nie ma sensu! Dlaczego?

— Błagam panią, niech się pani zgodzi! Zależy mi na tem. Są pewne sprawy, które muszą być uporządkowane, a nieobecność pań w Warszawie ułatwi to niesłychanie. Przecież porwanie panny Teci, której udało wyrwać się z rąk opryszków, jest dowodem, że ktoś na mą czyha. Obawiam się, czy ci sami łotrzy, którzy targnęli się na nią, nie powtórzą swego łajdackiego zamachu. Lepiej tego uniknąć, wyjeżdżając z Warszawy, dopóki nie odda się ich w ręce władz policyjnych.

— Co takiego? Mają znów Tecię porwać?... Skąd pan wie? — wołała przerażona pani Zierska, opadając na krzesło, gdyż nogi pod nią zadrżały.

— Nie wiem tego na pewno, mogę jednak przypuszczać, że powtórzą po raz drugi to, co im się raz nie udało.

— Na miłość Boską! Niech pan hrabia powie, kto na nią czyha? Komuż zawiniło to biedne dziecko? O, dlaczego na nas spadają te nieszczęścia?! Żyłyśmy tak spokojnie, nikomu nie wchodziłyśmy w drogę...

W ostatnich słowach pani Zierskiej Noderski wyraźnie odczuł pretensję do siebie. W zawodzeniu matki brzmiała nuta rozgoryczenia, że te wszystkie nieszczęścia wniósł do ich domu Noderski.

— Niech się pani uspokoi, droga pani. Zapewniam, że to już ostatnia przykrość. Potrafię unieszkodliwić tych łotrów...

— To pan wie, co to za jedni? — przerwała pani Zierska.

— Domyślam się tylko.

— Poco więc mamy wyjeżdżać? Poprostu trzeba dać znać policji, żeby ich wsadzili do więzienia!

— Zdaje się, że jest ich spora gromadka. Aresztowanie dwóch czy trzech, może pozostałych pobudzić do szybszego wykonania planów. Błagam panie, niech panie posłuchają mej rady! Jeszcze jest dość wcześnie, by zdążyć na którykolwiek z pociągów wieczorowych i za kilka godzin znaleźć się w bezpiecznem miejscu...

— Jakże tak łapu-capu? Ach, jakże nas Pan Bóg ciężko doświadcza! I za co, za co? Dlaczego mamy cierpieć za cudze winy? Dobrze nam było w naszej sferze, a to jaśniepaństwo to nie dla nas, bo z tego tylko grzech i obraza Boska! — zawodziła pani Zierska, aż Tecia żachnęła się:

— Niechże się mama uspokoi.... Nic się jeszcze nie stało!

— Ale przecież słyszysz, co nam grozi! — wołała płaczliwie matka.

— A więc wyjedźmy!

— Jakże ja tak dom zostawię z nową służącą A ciebie samą też nie puszczę!...

Dalszy ciąg nastąpi

Księże dzieci w Płocku

Płock, w lutym 1935 r.

„BO TO SIĘ ZWYKLE TAK ZACZYNA"...

Jak w modnej piosence: „Bo to się zwykle tak zaczyna", najpierw gorąca miłość, współżycie, współpraca, posłuszeństwo bez granic, a później refleksje, rozmyślania; występują wyraźnie wszystkie błędy i wady, fałszywe drogi, a rządy tracą moc i znaczenie i następuje... rozstanie.

Jest ono tem boleśniejsze dla porzuconego im większe związał z objektem swej miłości nadzieje, im miał większą pewność, że nie będzie porzucony.

Długo też trwali w posłuszeństwie arcybiskupowi marjawickiemu księża, dłużej, aniżeli sugestja.

DZIEŃ PRZEŁOMOWY

W ciągu roku zjeżdżają się kilka razy do Płocka kapłani, prowadząc pielgrzymki do Mekki płockiej, a właściwie do Ziemi Obiecanej, do „nowego Jeruzalem", jak piszą marjawici w tłumaczeniach do objawień świętego Jana, tak zwanej Apokalipsy.

Szczególnemi datami są: 15 sierpnia, święto Wniebowzięcia N. M. P., 2 sierpnia, N. M. P. Anielskiej, święto Porcjunkuli, bo tak jak ongiś tak i dziś istnieje kult Marji Panny i cześć św. Franciszka z Asyżu, a marjawici chętnie mówią i piszą o tym świętym, oraz 4 października, właśnie dzień imienia tego świętego.

4 października jest zawsze zjazd kapłanów, którzy jednak oddawna już nie byli zwoływani na kapitułę, a dzień ten był tylko dniem uroczystości marjawickich.

W roku bieżącym, 4 października zjechali się kapłani normalnie, lecz szybko doszli do porozumienia z sobą w sprawach, które nurtowały wśród nich i jednogłośnie postanowili zażądać zwołania tegoż dnia kapituły.

Z początku arcybiskup Kowalski nie chciał zwołać kapituły, oburzywszy się na tych, którzy śmią „żądać", ale widząc, że po stronie kapłanów stanęli biskupi: Filip Feldman z Płocka, Bartłomiej Przysiecki z Felicjanowa i hrabia Roztworowski z Wiśniewa, zgodził się zwołać na krótko kapitułę, nie przypuszczając, o co chodzi księżom i żeby nie było czasu wiele, na rozmowy, wyznaczył posiedzenie kapituły na pół godziny przed uroczystem nabożeństwem.

DRAMATYCZNE SCENY

Ale i na tem krótkiem posiedzeniu padło dość dużo zarzutów, a wszyscy domagali się reform, wracających stan z przed śmierci Felicji Kozłowskiej, a równocześnie postawiono dużo zarzutów o życiu wewnętrznym klasztoru, złej gospodarce, niewłaściwemu kierownictwu, zarzuty przeciw wydawnictwu itd. Z ducha tych rozmów wynikało, że księża życzą sobie zmiany na stanowisku, i zmiany kierunku. Arcybiskup Kowalski nie pogodził się z żądaniami, posiedzenie przerwał, aby porozumiewać się z pojedyńczemi osobami w sprawach poruszonych, przyczem było wiele scen dramatycznych przy tych rozmowach, gdy wypowiadano posłuszeństwo. Wtedy nie pomogły oświadczenia o „zrozumieniach od Boga", gdyż już znalazło oddźwięk oświadczenie biskupa Przysieckiego, że „najlepsze zrozumienie jest to, które ma człowiek dla siebie" i że „zrozumienie jednego człowieka, może nie odpowiadać dla drugiego".

Kapituła, zebrana następnego dnia była burzliwą, a chociaż nie dała detronizacji Kowalskiego, rozwaliła istniejący system.

„ROZESŁANIE APOSTOŁÓW"

Arcybiskup rozpoczął „zsyłkę" księży, których podejrzewał o bunt, na prowincję, a gdy wyjechali poniektórzy z Płocka, z uśmiechem mówił: „Nastąpiło rozesłanie apostołów". Bagatelizował jeszcze ruch, trzymając się kurczowo władzy.

Ale to byli istotnie apostołowie buntu, bo wkrótce już nastąpiła jednomyślność i dlatego naznaczono początkowo dzień 2-i lutego, a później 27 stycznia 1935 roku, jako datę zjazdu kapituły.

SEPARACJA OD STOŁU

„Bracia", bo taki tytuł nadał księżom i klerykom Kowalski, zachowując skrzętnie tytuł: „brata arcybiskupa", już w grudniu 1934 roku postanowili wziąć „separację od stołu" i wynieśli się z ogólnych budynków, a przenieśli się do oddzielnego budynku, znosząc zupełnie służbę niewiast-zakonnic.

Nie był to formalny rozwód, ponieważ księża i djakoni są żonaci i... mają z żonami swemi, też zakonnicami, dzieci i nie mają zamiaru z niemi się rozchodzić. Oczywiście, księża mają żony tak samo zazdrosne o swych mężów, jak wszystkie inne w świecie.

MISTYCZNE MAŁŻEŃSTWA

Mistycyzm polegał na tem, że Michał Kowalski według „zrozumienia" kojarzył pary, często bardzo niestosownie, zarówno pod względem wieku, jak i charakteru, którego nie zmieniły ani mistycyzm, ani zrozumienie. Gdy młody kapłan otrzymywał „babcię" pod względem wieku, to, oczywiście, buntował się i albo występował, albo żądał rozwodu, co nie zawsze się udawało. Ale jest też bardzo wiele par dobranych i kochających się.

Księża mieli bezwzględnie poednej żonie. Inaczej było bodaj z Kowalskim, który jak słychać, miał przy sobie 12 młodych biskupek, z oficjalną żoną, wysoce inteligentną, Izabelą Wiłucką na czele.

Jak było możliwe, żeby tak inteligentna i ładna niewiasta, znosiła te *„siostry"* biskupki, jest jej własną tajemnicą, jak niezrozumiałe są dla przeciętnego człowieka, a nawet największego donżuana, małżeństwa mormonów, czy inne temu podobne współżycie niewiast z jednym mężczyzną.

Są to rzeczy ludzkie, świat wszystko to już widział i widzi. Rozwody, separacje, narzeczeństwa i kilkudniowe małżeństwa, prostytucję jawną i skrytą, w sferze biedy i bogactwa, ciemnoty i inteligencji, płatną i bezpłatną.

I gdyby nie pozy Katonów, świat przeszedłby do porządku dziennego nad tem.

Ale gdy ktoś Katona udaje i sądzi innych, musi sam świecić przykładem.

W tem tkwi zagadnienie. Oczywiście, są też objawy faryzeuszostwa wśród wielu krytyków religijnych. Bo jest sporo tych, którzy z dziwnym sadyzmem i wyuzdaniem babrzą się i babrali w opisie najdrastyczniejszych scen realistycznych erotyzmu marjawickiego, a równocześnie prawią morały o bagnie marjawickiem, sami siejąc demoralizację.

I tego właśnie byliśmy ciekawi. Czy buntownicy idą na reformy, wykluczające na przyszłość stan erotyzmu, mistycznych małżeństw, znoszące stan ten czy też nie.

27 STYCZNIA

Właśnie — mówią kapłani,— mówią bezstronni ludzie, z różnych sfer, których o to pytamy, właśnie wszyscy księża idą na zupełne zmiany istniejącego stanu. Bo nawet wierny Kowalskiemu ksiądz Siedlecki, jest za zmianą istniejącego stanu, tem bardziej, że księża oparli się idącej sugestji i przykładowi i pragną bezwzględnych reform.

27 stycznia postanowili, że: 1) Kowalski przestaje być przełożonym, 2) wybierają na przełożonego bez tytułu arcybiskupiego, Filipa Feldmana, 3) rządy będzie sprawowało: 5 biskupów i 6 księży, którzy określą nowe formy, 5) znosi się tytuł arcybiskupa, 6) zmienia się pogląd na sprawę małżeństw i dzieci, oddać dzieci rodzicom, żonę do męża i t. d.

A więc nowe rządy, reformy, powrót do konserwatyzmu, wycofanie się z polityki Kowalskiego, bo nawet zaprzestanie gorszącej, pełnej wyzwisk walki, a skierowanie prasy marjawickiej na właściwą drogę dyskusji — jak powiada jeden z księży.

Oczywiście synod ma wiele do rozstrzygnięcia.

DZIECI KSIĘŻY

Jednym z tych problemów są dzieci księży.

Wogóle dzieci jest tu sporo: są dzieci tak zwane nieprawe, a więc tak zwane podrzutki i dzieci, oddawane dobrowolnie przez matki-panny, ale dziś już olbrzymią gromadę stanowią *księże dzieci.*

Dzieci te znajdują się w Płocku.

Ma tu jednego syna hrabia Franciszek Roztworowski, ma tu też jedynego syna Kowalski, z siostry Dilekty. Kowalski, który jest najwięcej w tej sprawie „głównodowodzącym" ma, jak widzimy, nieliczne potomstwo. Nieliczne dzieci pochodzą też od biskupów, wielu księży wogóle tego „przybytku" nie posiada, ale są za to tam także i wybitnie płodni.

Są księża, którzy mają (z jednej żony) po ośmioro dzieci, a więc „co rok, to prorok", inni mniej, a wszyscy nie troszczą się o to, co będzie w przyszłości z temi dziećmi, zrodzonemi z księży i ich żon — zakonnic.

Zrozumiał to Kowalski, bo kiedy przedtem nauczał, że są to dzieci „Ojca niebieskiego", i nie mają innych rodziców, to już ostatnio, wręcz przeciwnie, zarzucano rodzicom, że nie troszczą się o dzieci, i polecił płacić na ich utrzymanie.

Obecnie synod poleci zabrać dzieci ojcom, co zmieni zapędy... ojcowskie, zbyt mocno przejmujących się o liczebność Polaków.

Liczba księżych dzieci mocno wzrosłaby po kilkunastu latach i stałaby się najważniejszym problemem marjawickim.

Oczywiście, istnieje stan podobny w kościele rzymsko-katolickim, wśród księży obrządku wschodniego (unici, Rusini, Ukraińcy), ale tam dzieci księży i ich żon świeckich, nie są zjawiskiem „mistycznem", nikt z nich nie robi „dzieci wyjątkowych", nie probuje wychowywać w jednym kotle i bierze odpowiedzialność za wyniki namacalne swych potrzeb fizjologicznych, a nie zwala na cały kościół, a więc księży i wiernych.

To jest też problemem, który brany pod uwagę, przy chęci łączenia kościołów, o czem następnym razem w rewelacyjnych danych.

Obserwator

D. c. n.

O czem mówią i piszą

OBAWA PRZED NIEMCAMI

Z zagadnień politycznych ostatnich czasów, jakie szczególnie zainteresowały nasze społeczeństwo, była dyskusja o naszej polityce zagranicznej, w której dużo mówiło się o Niemcach. Konferencja francusko-angielska w Londynie dodaje ostrości temu zaciekawieniu.

„Polska Zbrojna" rzuca ciekawą uwagę na stanowisko Anglji w tych zawiłych i niebezpiecznych zagadnieniach. Oto co czytamy:

„Jakkolwiek poprzednie zaangażowanie się Wielkiej Brytanji w koncepcji Paktu Wschodniego łączyło się jednocześnie z wolą nieuczestniczenia osobiście w całej wzmiankowanej koncepcji, to obecnie, ostatnia francusko-angielska deklaracja zdaje się świadczyć ponadto, że brytyjska polityka wycofuje się z wszelkich posunięć o charakterze i zasięgu szerszym. Ze zmierza do węższych, zgodnych z jej interesem ram wzmacniania bezpieczeństwa własnego, ograniczając tę akcję do zachodu Europy".

Wymowną ilustrację niebezpieczeństwa, związanego z zagadnieniem niemieckiem, podaje „I. K. C.":

„Karabin maszynowy kosztuje około 2 tysiące marek, czyli 12 tys. franków. Normalny koszt jego konserwacji i amortyzacji wynosi 350 franków rocznie.

Tymczasem do budżetu niemieckiego na ten sam cel wstawiano rok rocznie po... 22 tysiące franków. Znaczyło to, że liczba karabinów maszynowych w „Reichswehrze" potrajała się w każdym roku.

Tych kilka cyfr daje dostateczną odpowiedź na pytanie, w jaki sposób Niemcy uzbroją nową, trzystotysięczną „Reichswehrę", której utworzenie ogłosiły. Otóż dzięki tym wysokim kosztom „konserwacji" i „amortyzacji" starej broni, Niemcy zdołały nagromadzić takie zapasy nowej, że wystarczyłyby one do zaopatrzenia „Reichswehry" nietylko trzysto-, ale nawet sześciusettysięcznej".

W dalszym ciągu czytamy o pouczających wspomnieniach z czasów wojny:

„W pierwszych jej tygodniach przemysł niemiecki wyrabiał tych maszynek po 250 sztuk miesięcznie. Z końcem roku 1914 produkcja ta wzrosła do 800 sztuk miesięcznie, aby z końcem roku 1916 wzrosnąć do 7.000 sztuk, a z początkiem roku 1918 wynosić... 14.000 sztuk miesięcznie. Potrzeba przytem zważyć, że maksymalna produkcja całego aljanckiego przemysłu w karabinach maszynowych nie potrafiła w ciągu całej wojny wznieść się ponad 4.500 sztuk miesięcznie...".

Łatwo jest więc dojść do wniosku:

„Ten techniczno-wojenny potencjał niemiecki, który okazał się wręcz fantastycznym i nieprześcignionym przez nikogo już w czasie wojny, po wojnie nietylko nie spadł, ale wzrósł jeszcze bardziej w stopniu absolutnie nawet dla samych Niemców niewymiernym. Jest przecież faktem powszechnie znanym, że powojenny przemysł niemiecki nietylko nie osłabł produkcyjnie, ale przeciwnie, rozwinął swoje zdolności produkcyjne w sposób całkowicie niebywały".

JAK KUCHARKA RZĄDZI W SOWIETACH

W Związku Sowietów odbywa się Kongres, będący jakby naszym Sejmem, zbierający się co dwa lata. Korespondent „Gazety Polskiej" pisze o delegatach tego kongresu:

„Nastrój delegatów określiłbym jako szczerze entuzjastyczny, co nie jest znowu tak trudne do osiągnięcia wśród 1.974 ludzi, przecedzonych przez pięciokrotne sito wyborów pośrednich.

Na tem wszakże polega wielka mądrość ustroju, dającego tysiącom podle naogół przez sowieckie gospodynie traktowanych kucharek radosną lekcję rządzenia państwem, ponieważ jedna lub dwie reprezentuje ie na kongresie, nie przeszkadzając zresztą prawdziwej władzy w dyktatorskich rządach. Tak wyglądają w praktyce słowa Lenina o tem, że „każda kucharka winna umieć rządzić państwem".

Nie jest wykluczone, że wszystkie konieczne zmiany zostaną zredagowane w popularnej również dla większości opinji zagranicznej demokratycznej formie, co bynajmniej nie osłabi dyktatury".

WIADOMOŚCI SPORTOWE

MECZ BOKSERSKI WARSZAWA — BERLIN

W dniu 24 b. m. odbędzie się w gmachu Cyrku mecz bokserski Warszawa—Berlin.

Zespół Warszawy wystąpi na tym meczu w następującym składzie: Czortek (Skoda) — Rotholc (Gwiazda) — Kozłowski — Bąkowski — Seweryniak — Pisarski (wszyscy Skoda) — Doroba I (Legja) i Garstecki (Skoda).

PRZED ŚWIĘTEM WF. I PW. W WARSZAWIE

W związku z tegorocznem świętem WF. i PW. w Warszawie, jakie odbyć się ma w dniach 25 i 26 maja r. b., Państwowy Urząd W. F. wydał odpowiednie rozporządzenia, zmierzające do spowodowania gremjalnego udziału w święcie wszystkich organizacyj sportowych i organizacyj o typie wychowania fizycznego.

IKP. WYSTĘPUJE Z MISTRZOSTW BOKSERSKICH POLSKI

Zarząd klubu IKP postanowił w dniu wczorajszym wycofać swoją drużynę bokserską z dalszych rozgrywek o drużynowe mistrzostwo Polski, a to z powodu zdekompletowania drużyny przez choroby zawodników i powołanie na ćwiczenia wojskowe.

O decyzji tej powiadomiony został zarząd PZB w Poznaniu oraz zainteresowane kluby: Makabi warszawska i Warta poznańska.

Decyzja zarządu IKP wywołała ogromno poruszenie w sportowych kołach łódzkich.

DEPESZE ULGOWE W CZASIE MISTRZOSTW FIS.

Ministerstwo Poczt i Telegrafów wprowadza ulgowe depesze od 5 do 20 lutego między Polską a miejscowością Szczyrbskie Pleso w Czechosłowacji z okazji międzynarodowych zawodów narciarskich FIS, które odbędą się w Szczyrbskiem Pleso w dniach od 13—18 b. m.

Depesze te będą korzystały ze zniżki 50 proc., przyczem opłata minimalna będzie liczona za 15 wyrazów.

WKŁADY OSZCZĘDNOŚCIOWE W P. K. O. W M-CU STYCZNIU 1935 R.

W miesiącu styczniu wkłady oszczędnościowe, jak również liczba oszczędzających wykazują dalszy, bardzo poważny wzrost.

Wkłady oszczędnościowe wzrosły o 16.987.415 zł., osiągając na dzień 31 stycznia 1935 r. stan 641.020.626 zł.

Jednocześnie ze wzrostem wkładów oszczędnościowych wzrosła w tym czasie i liczba oszczędzających w P. K. O. W ciągu stycznia r. b. P. K. O. wydała 45.760 nowych książeczek oszczędnościowych, osiągając na dzień 31.I. 1935 r. 1.516.885 książeczek.

DWA JUBILEUSZE NA NIEDZIELNYM MECZU POLSKA — WĘGRY

Na niedzielnym meczu bokserskim w Poznaniu Polska — Węgry dwaj reprezentacyjni pięściarze węgierscy, wicemistrz Europy, Harangi, i mistrz Europy, Szigetti, stoczą w niedzielę jubileuszowe walki, mianowicie: pierwszy — 25-tą, a drugi — 75-tą w konkurencji międzynarodowej.

MIĘDZYNARODOWY TURNIEJ HOKEJOWY W KRYNICY

W dniu 10 b. m. rozpoczyna się w Krynicy międzynarodowy turniej hokeja lodowego.

W turnieju wezmą udział drużyny: Berliner Eislauf Verein, BTE Budapeszt, kombinowany zespół polski oraz Krynickie T. K.

WIELOMECZ SIATKÓWKI

W Kolonji Akademickiej w stolicy odbył się wielomecz siatkówki pomiędzy reprezentacyjną drużyną Domów Akademickich a Klubem Urzędników Ubezpieczalni Społecznej „Laur".

Zwyciężyli akademicy w stos. 3:0.

NA MISTRZOSTWACH ŚWIATA KALBARCZYK

Polski Zw. Łyżwiarski postanowił wysłać na mistrzostwa świata najlepszego naszego zawodnika w jeździe szybkiej na lodzie, Janusza Kalbarczyka.

Mistrzostwa odbędą się w Oslo w dniach 23 i 24 b. m.

Matactwa właściciela tartaku „Sosna"

Obecny zatarg pomiędzy pracodawcą a robotnikami tartaku „Sosna" należy do rodzaju zatargów najmniej uzasadnionych.

Właścicielowi zależy na tem, by paru robotników nie przyjąć do pracy. Zasadniczo ma im do zarzucenia sprawy zupełnie błahe, które można rozstrzygnąć na innem polu.

Robotnicy ci naiczynniej występowali w walce o lepsze warunki pracy robotników tartacznych. Dziś gdy warunki zostały ustalone w-g postulatów świata pracy, najbardziej zasłużeni w walcie mają być pozbawieni nietylko tej zdobyczy, ale możności zarobkowania.

Rozumieją to dobrze robotnicy i nie mogą dopuścić by taka krzywda spotkała najbardziej zasłużonych kolegów. To też solidarnie stanęli po ich stronie ogłaszając strajk.

Tych prostych założeń nie może zrozumieć tylko właściciel tartaku którego postępowania nie można inaczej określić jak tylko matactwem.

Wodociągi miejskie wymagają naprawy

Pisaliśmy już o niedomaganiach wodociągu miejskiego. Oprócz przestarzałych rur szwankują również filtry.

W związku z tem Zarząd Miejski liczy się z koniecznością rozbudowy wodociągu. W tym celu czynione są starania o uzyskanie pożyczki. Pożyczkę ma udzielić Związek Miast.

Ostatnio p. prezydent Misky wyjechał do Warszawy w celu przyspieszenia sfinalisowania pożyczki.

Zbyt energicznie pomściła krzywdę brata

Małżonkowie Jacuńscy zam. przy ul. Gorzelnianej rozeszli się tylko dlatego że zjawił się ten trzeci za którym poszła Jacuńska Walerja.

Jacuński został przy siostrze Adeli Zdanowiczowej. Naraz niespodziewanie zjawiła się na łono rodziny Jacuńska.

Przywitała ją b. niegrzecznie p. Zdanowiczowa, bowiem podniósłszy suknię wskazała nie dyskretny kierunek, w którym Jacuńska raczej powinna szukać męża. Na dodatek porwała cegłę i kamień, któremi ugodziła wyrodną bratową w bok i głowę.

Za energiczną pomstę Zdanowiczowa odpowiadała w dniu wczorajszym przed sądem. Winę oskarżonej potwierdził świadek Zofja Łukaszewiczowa.

P. sędzia Popkowski skazał Zdanowiczową na 7 dni bezwzględnego aresztu.

Trup noworodka

W dniu wczorajszym w dole kloacznym przy ul. Horodniczańskiej 18, znaleziono trup noworodka, który zabezpieczono do dyspozycji władz sądowo śledczych.

Groźny pożar przy ulicy Prochowej

W dniu wczorajszym o godz. 18 m. 30 w domach znanego przedsiębiorcy budowlanego Prudowskiego, przy ul. Prochowej, wybuchł pożar.

Ogień powstał w dużym dwupiętrowym budynku murowanym, gdzie mieściła się pracownia stolarska oraz skład skór.

Ogień w krótkim czasie przybrał duże rozmiary.

Grozę pożaru potęguje fakt, iż w pobliskim sąsiedztwie znajduje się szereg starych drewnianych domowstw.

Na miejsce pożaru przybyła Miejska Straż Pożarna oraz Ochotnicza.

Po przybyciu Ochotniczej Straży, miał miejsce przykry incydent, na tle „odwiecznej" rywalizacji pomiędzy Miejską Strażą a Ochotniczą.

Naskutek nietaktownego wystąpienia komendanta Pawłowskiego, Ochotnicza Straż wycofała się z akcji ratunkowej i odjechała.

Po przeszło godzinie czasu naskutek interwencji władz administracyjnych, Ochotnicza Straż przybyła powtórnie na miejsce pożaru.

Pożar udało się zlokalizować, akcja ratunkowa trwała do późna w nocy.

Z Teatru Miejskiego

Z powodu zachorowania na grypę pani Zofji Ustarbowskiej i pani Heleny Bożewskiej przedstawienia w teatrze zostały chwilowo zawieszone, ciężki stan zdrowia artystek jak stwierdził lekarz teatralny dr. Altfeld nie pozwala im absolutnie opuścić łóżka. Wobec powyższego orzeczenia lekarskiego premjera piątkowa „Człowiek, który nie pije" zostaje odłożona, o dniu premjery tej świetnej krotochwili nastąpią specjalne afisze.

W sobotę o godz. 4.15 popoł. specjalne przedstawienia dla uczącej się młodzieży „Rozbitki" — ceny miejsc od 20 gr. do 60 gr. Kasa teatralna przyjmuje zamówienia grupami.

Komunikat

Dyrekcja kina „Apollo" podaje do łask. wiadomości Szan. Publiczności, iż z dniem dzisiejszym, t. j. 7 lutego 1935 r. wprowadza poprzedni porządek seansów:

Pocz. 1 seansu o godz. 6 wiecz.
„ 2 „ „ 8 „
„ 3 „ „ 10,15 w.

Z poważaniem
Dyrekcja Kina „Apollo".

Poszukiwania spadkobierców dolarów

Do Grodna nadeszła wiadomość o śmierci Adama i Marji Staniewskich, którzy w roku 1909 wyemigrowali z Grodna do Ameryki, pozostawiając tu we własnym domu przy ul. Artyleryjskiej nieletnich synów i córkę Annę (obecnie 33 letnią).

Wiadomości o spadku może dostarczyć p. Kazimierz Knauer, ul. Bogusławskiego 4.

Poszkodowany adwokat

Na ulicy Orzeszkowej znaleziono walizkę, w której znajdowały się: sweter, koszula męska i toga adwokacka. Nieuważny adwokat może zgłosić się po odbiór do komisarjatu.

Okradziony sklep

Nocy wczorajszej nieznani sprawcy okradli sklep mięsny Atłasa Chaima zabierając 76 kg. mięsa różnego gatunku, 2 fartuchy i 5 odważników.

Bójka na noże

W dniu wczorajszym we wsi Putryszki gm. Wiercieliszki powstał pomiędzy Wacławem Szuszkiewiczem a Kazimierzem Szukiewiczem spór w trakcie sprzeczki Wacław uderzył przeciwnika nożem w brzuch.

Rannego w stanie ciężkim umieszczono w Szpitalu Miejskim, zaś napastnika aresztowano.

Nieudany podstęp

Na głównej sali Urzędu Pocztowego w Grodnie zatrzymano niejakiego Jaczyńskiego Eugenjusza, lat 21 z pow. lubartowskiego, który przy podjęciu 45 zł. legitymował się sfałszowanym dowodem osobistym.

Poszkodowany

Z mieszkania Rodzyna Ludwika przy ul. Jerozolimskiej 1/8 nieznany sprawca skradł bieliznę i książeczkę oszczędnościową P. K. O., ogólnej wartości 464 zł.

Leśna kradzież

Z lasku pod Łosośną na szkodę Jana Głowińskiego, Portowa 1 nieznani sprawcy skradli sosnę.

Nocny dyżur apteki

Dziś: Apteka Centralna, ul. Kapytnika ul. Dominikańska 7.

Kupujcie szczęśliwe losy Loterji Państwowej w najpopularniejszej kolekturze
O. MAREJNE,
GRODNO, ul. Dominikańska 13, tel. 207 P. K. O. 80.679
Prosimy o szybką decyzję przed wyczerpaniem losów

KAWIARNIA RESTAURACJA „ROYAL"
już otwarta przy ul. Horodniczańskiej 20
Piękny, odnowiony gruntownie lokal dużo światła i ciepła
Świetna kuchnia
Najlepsza orkiestra Gordon's Band i występy artystyczne najlepszych sił stolicy.
Przytulne gabinety i loże. — Niskie kryzysowe ceny.
Sobota i niedziela od 5,30 five-cloc z występami artystów

PEWNOŚĆ I GWARANCJĘ dla wkładów oszczędnościowych znajdziesz
w Komunalnej Kasie Oszczędności
Powiatu Grodzieńskiego

Wiele człowiek zaznać może,
I ukoić swoje nerwy,
W kolekturze O. Marejne,
Trzeba jednak grać bez przerwy.

Zgubiono legitymację P.U.P.P. w Grodnie wydaną na imię Regina Mikołaja.

Anons! Kino Zosieńka Anons!
Rewolucja śmiechu

Dźwiękowe-Kino Pocztowa 4 Polonja
DZIŚ
Cztery pierwszej wielkości gwiazdy w jednym wspaniałym filmie!
Pamiętna para z „Czempa"
Wallace Berry
I Jackie Cooper
oraz
Georg Raft
I Fay Wray
w arcydziele produkcji p. t.
Przedmieście
Film, który niepotrzebuje reklamy
W nadprogramie
Najnowsze aktualności
Seanse rozpoczynają się o godz. 5.15, 7.15 i 9.15

Kino „PALACE"
Orzeszkowej 14
Wstęp od 25 gr.
DZIŚ
Film dla miljonów
A. L. 14 zatonęła
Potężny dramat życiowy.

Dźwiękowiec Domiaikań. 26 Apollo
DZIŚ Wstęp od 40 gr.
Nowa era w kinematografji. Wielki dzień sztuki filmowej.
PIERWSZY POLSKI „DUBBING" ARTYSTYCZNY,
zagraniczny film mówiony całkowicie w języku polskim p. t.
pierwszy polski „dubbing" artystyczny
SIOSTRA MARTA jest SZPIEGIEM
W rol. gł.: Conrad Veidt, M. Carrol, H. Marshall
Nadprog.: najnowsze aktualności świata. Pocz. seans. 6, 8, 10[15].

WIDZEWSKA MANUFAKTURA SP. AKC. W ŁODZI
Niniejszym podajemy do wiadomości iż w znanej firmie
H. Kossowski i Syn
Grodno, Dominikańska 1
urządzamy po raz pierwszy do 15 lutego
Biały Tydzień
znanych wyrobów naszych fabryk.
Celem umożliwienia zaopatrzenia się Sz. Publiczności w wyroby naszych fabryk, dajemy możność skorzystania z cen ściśle fabrycznych w czasie Białego Tygodnia
Z poważaniem
Widzewska Manufaktura Sp. Akc. w Łodzi.

ZOSIENKA Kino Dźwiękowe Brygidzka 2 Pocz. seans. 5, 7, 9[15] Wstęp od 25 gr.
Bardziej emocjonujący niż „Trade Horn" wspanialszy niż „Człowiek małpa" ciekawszy niż „Miłość Tarzana" to
REMO SATAN
(Tygrys morderca)
Każdy musi zobaczyć walkę króla bestyj lwa z tygrysem mordercą... zacięty bój krokodyla z lampartem... śmiertelne zapasy człowieka z 15-metrowym pytonem i szereg innych autentycznych zdjęć dźwiękowych.

Redakcja i Administracja: ul. Rydza-Śmigłego № 6. Telef. 59.
Redaktor—Wydawca Piotr Redźko.
Redaktor przyjmuje od 14—17.
Druk. Piotr Redźko, Grodno, Rydza-Śmigłego 6.—Tel. 59